

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa. —

Nowy-Swiat Nr. 4.

## POZYTYWIZM I MASY.

### IV.

Że warszawsko-dziennikarscy filozofowie istotę wiary upatrują w przekonaniu o istnieniu „bogów” — nie Boga — rzecz to całkiem naturalna, bowiem Boga wyobrazić sobie nie mogą.

„Wyobraźmy sobie — mówią oni („Prz. Tyg.”, r. 1886, Nr. 33) — próżnię Toricellego, pozbawioną nawet eteru, wyobraźmy jednak, że próżnia ta jest czerwoną, albo ciepłą. Dość trudno? Wyobraźmy sobie dalej, że jest ona dobrą i rozumną — a nawet wszechdobrotliwą i wszechpotężną. Nikt nigdy łamigłówek takiej nie wykonywał i nikt w podobny sposób Boga sobie nie wyobrażał. Ale metafizykom podoba się utrzymywać, iż takim właśnie jest wyobrażenie o Bogu ludzi wierzących. Jest to fałsz wierutny.”

Fałsz? ... Jest on tu istotnie, bo nikt z wierzących naprawdę nie pojmuje Boga jako „próżnię”, nie uważa Go za jakiegoś nieokreślonego... nic i jakimś niczem u nie przypisuje władzy nad sobą i otaczającym światem.

Przeciwnie, dla wszystkich co wierzą, Bóg jest Istotą, i nawet Istotą ucieleśnioną — w Chrystusie. Oni nie potrzebują rozwiązywać „łamigłówek”: jak sobie wyobrażać Boga, bo wyobrażenie to mają — na Krzyżu, a „próżnia” jest w ich pojęciu, tylko symbolem niewiary.

Zaś „nadmysłowość w tak zwanej „wierze” ludzi inteligentnych” (tenże 33 Nr. „Przeglądu”) bynajmniej nie jest „przedmiotem hipotezy pewnej”, to przedmiot głębokiego przeświadczenia o niezemskim pochodzeniu promieni jakie od Krzyża biją.

I dlatego to są tacy — nietylko „maluczy”, zwykli śmiertelnicy, ale nawet i „mocarze myśli” — co mówią: „Poglądy te wkraczają już w dziedzinę wiary, mówić więc o nich nie będziemy”, albo: „Podobne zapatrywanie się jest rzeczą wiary i sumienia, nie tutaj więc miejsce” i t. d.

Tak przecież nie zwykli mówić „trzeźwi” nasi nauczyciele. Dla nich nie wystarcza to, że nawet „w szeregu społecznych, najznakomitszych filozofów europejskich nie masz prawie ani jednego (znów „Przegl. Tyg.”, rok 1886, Nr. 30), któryby choć raz w życiu” nie powiedział czegoś podobnego. Oni utrzymują, że rozważa taka to „niedorzeczność”, to „kryjówka, do której tchórzliwe umysły chronią się przed koniecznością (tamże) rozstrzygnięcia zagadnień, wchodzących do zakresu wierzeń religijnych”. Nie uznając też „tego rodzaju etykiety (tamże) względem religii”,

„strzelają do niej chętnie” (jeszcze „Przegl. Tyg.”, r. 1886, art.: Religia krajowa) i, drżącemi od wzruszenia (?) usty błagają swego fetysza, aby „wyzwolił” etykę (ob. prospekt „Głosu” z r. z.) z jej „więzów”!

— O pozytywna mądrości! — wołają ci nie-przesądni i nie-fanatyczni apostołowie nowej wiary (!) — sprowadźże co rychlej chwilę „wyzwolenia się etyki z więzów religii” — sprowadź ją, bo „religia wszelka jest stanem właściwym nizko rozwiniętemu człowiekowi” („Prawda”, rok 1887, Nr. 26) — a my chcemy, aby ten „upadły bóg (...”) („Prawda”, r. 1885, Nr. 23) tęskniący za niebem „rozwinął się” wysoko... — przez zrozumienie że nie jest niczem innym... jak „tylko najdoskonalszem zwierzęciem (tamże) — dorobkiewiczem niskiego pochodzenia, ale obiecującej przyszłości”...

— Ach, przybywaj, błoga chwilo „niezależności ducha”; bo skoro nadejdiesz, doczekamy się niezawodnie, że to, przed czem dziś wzbrania się „tęskniący za niebem” ów „bóg upadły”; uczyni „najdoskonalsze zwierzę”, to jest złoży nam — postępowo-dziennikarskim filozofom — hołd taki, jaki my dziś składamy pamięci Darwina, „którego imię niech będzie pochwalonem na wieki wieków”... („Prawda”, rok 1886, Nr. 47.)

— Tak, „niech będzie pochwalonem na wieki wieków” imię Darwina, imię zaś Chrystusa niech nigdy już nie postanie na niczyich ustach (!) bo... wprawdzie... religia „nosi niekiedy człowieka („Głos”, r. 1886, Nr. 2) w sfery idealne”, jednakże częściej, prawie zawsze, wtrąca go w otchłań „popędów zbrodniczych ku gwałceniu, podpalaniu, morderstwu i t. d.”...

— Co? — wołacie „wsteczniczy” — co? kto mógł taki fałsz, taką... niską obelgę rzucić w twarz Wierze?!

Któżby, jeśli nie rozum pozytywny przez usta naszej, warszawsko-dziennikarskiej „Prawdy” (rok 1887, Nr. 26). Przeczytajcie więc tam artykuł p. t. „Zbrodnicstwo a Wiara”, a „wykaże on wam całą nieracjonalność oparcia moralności na spowiedzi i skrusze”, jak również „wpuszczania do szkoły naznaczonych tonsurą (!) ofiar ciemnoty”. Dowiedziecie się że „pewną grupę zbrodniarzy, mianowicie „zbrodniarzy z urodzenia” — ciągnie do występku nietylko potrzeba (...), ile patologiczny stan mózgu i nerwów” i że wśród nich „religijność stanowi zasadę, niewiara filozoficzna — wyjątek”.

Przeczytajcie, czytelnicy, ten paszkwil — ach, nie, ten artykuł uczony — i uwolnijcie nas już od wyluskiwania „ziarenek nasiennych” pozytywizmu z ich postępowo-dziennikarskich skorupiek, a pozwólcie natomiast przyjrzeć się kielkowaniu tego... posiewu.

Aby nas wszakże nie posądzono o podrabianie faktów,



ndajemy się po informację w tym względzie przedewszyst-  
kiem do siewców pozytywnej mądrości. Toć oni najpilniej  
chyba obserwują stan swych zasiewów i widzą najlepiej  
rezultaty swej — pracy...

Cóż tedy oni widzą?

Oto — że „w charakterze naszym („Prawda“, r. 1886,  
Nr. 6) zarysowują się coraz głębiej dwa znamiona, które  
do rumieńców życia nie należą: obojętność i drwina — o b o -  
ję t n o ś ć n a w s z y s t k o i... (prosimy uważać) d r w i -  
n a z e w s z y s t k i e g o.“

Piękny, ani słowa, rezultat ćwierćwiekowej pracy re-  
formatorskiej... „na wyłomie chińskiego muru przesąd-  
dów“! Ale słuchajmy, jak dalej (na tem samym miejscu)  
skarżą się nasi rycerze z „wyłomu“:

„Turek — kwilą żałośnie — pogrążony w fatalizmie  
i lazzarone włoski — w próżniactwie, nie umieją być tak  
apatyczni, jak my t e r a z (w przededniu ćwierćwiekowego  
jubileuszu naszego t. z. postępu) jesteśmy. Ani religia (skąd  
ci to przypomnienie, postępie pozytywny?), ani nauka, ani  
sztuka, ani zagadnienia społeczne — nic nam nie przyspiesza  
tętna, i niema d z i ś takiego prądu elektrycznego, któryby  
nami zdołał wstrząsnąć...“

„Bismark posądza nas o chroniczną skłonność do re-  
wolucyi — chyba w żołądku; mózg bowiem jest bezkrwisty.  
Jeżeli zaś uczuwamy chęć objawienia życia, to przede-  
wszystkiem w kpinie“.

„Prawdo“, dzięki ci za tę rycerską obronę, bo masz  
najzupelniejszą rację, twierdząc dalej że nie posiadasz...  
że „nie posiadamy tak potężnego rozumu, ażebyśmy mogli  
burzyć i budować“, ale posiadasz... — „ale posiadamy dość  
humoru, ażeby wszystko roztopić w żarcie“...

Niech nam pan warszawsko-dziennikarski postępowy-  
bacz te mimowolne, podczas cytowania słów jego „Pra-  
wdy“ omyłki, prosimy o to usilnie i przyrzekamy poprawę.

Przyznajemy też, że najzupelniej prawdziwym jest  
twierdzenie „Prawdy“ (ciągle w tym samym, 6-tym N-rze),  
iż d z i ś, „mniej lub więcej, ten szydzi z nieba, ów z ziemi,  
ten z wiary, ów z wiedzy, ten z św. Tomasza, ów z Darwi-  
na, ten z kościoła, ów z uniwersytetu.“

Przyznajemy jej słusność i w tem, że „okropnem, naj-  
głupszem z głupstw jest śmiech płytki“, bo istotnie „pojawia  
on się jako maska mądrości i szczęścia na twarzach, które  
chcą nim zakryć wewnętrzną pustkę i rozstrój.“

Nakoniec trudno nie przyznać i tego, że „taki właśnie  
śmiesz brzmi obecnie na ustach naszych i w piórach  
bardzo często...“

T a k j e s t, ani słowa. Ale radziłyśmy dowiedzieć  
się, kto to nauczył nas śmiać się, drwić ze w s z y s t k i e -  
g o? I nie tylko śmiać się, ale szydzić, urągać, naigrawać  
się z w s z y s t k i e g o i bezcześcić w s z y s t k o?

Są tacy zuchwali „wsteczniczy“, co utrzymują że on to,  
n a s z warszawsko-dziennikarski postępowy, nikt inny, był  
naszym nauczycielem owego „śmiechu... płytkiego“ i że śnać  
ze starości przytępsiał nieco, kiedy nie słyszy dziś „ech“  
w c z o r a j s z e g o własnego śmiechu...

„Pustka“, „rozstrój“... Któż je sprowadził? — „wstecz-  
nictwo“?

Sprowadziło go, nie — jak mówią niektórzy — uwielbie-  
nie osobiste pewnej garstki „młodych“ dla Comtów, La-  
marków, Darwinów, Hegłów, Spencerów albo Rénanów,  
ale — szczepienie w umysłach „przeciętnej inteligencji“ za-  
razka zwątpienia o stałości gruntu na jakim nauczono ją  
opierać poglądy o wartości i przeznaczeniu człowieka.

Przez ćwierć wieku, prowadzono uporczywą walkę  
z wiarą, tradycją i ze wszystkiem co — s t a r e,  
chrzącąc wszystko to imieniem... „przesądu“, „zgnili-  
zny“, czy tam „pleśni“, a czyniono to — gdzie? — na ła-  
mach dziennikarskich... świstków; przez ćwierć wieku obru-  
szano ós, na której obraca się świat duchowy społeczeństw  
i ludów, i teraz ci właśnie którzy pierwsi nauczyli nas jak  
się nosi cyniczną „maskę śmiechu“... narzekają że dziś tylko  
drwić umiemy?!

O, umiemy nierównie więcej jeszcze...

Umiemy i rzucać się pod koła lokomotyw, zakładać  
sobie stryczki na szyje, umiemy topić się — dla czego? — dla  
braku... rubla, który wydrwiwającym w s z y s t k o sam je-  
den przedstawia się coraz wyraźniej jako — bóstwo... naj-  
wyższe!

Są i tacy, co, dzięki postępowo-pozytywnemu „śmie-  
chowi“, nawet nie uwierzywszy we wszechpotęgę rubla, do-  
chodzą do takiego „rozstroju“, że, choćby radzi przebłagać  
obrażonego Boga, nie umieją już na skalane bluźnierstwem  
wargi przywołać słów szczerzej i goręcej modlitwy, więc  
krwią własną wypisują na stopniach ołtarzy dzieje swej  
rozterki duchowej.

Co prawda, więcej jest takich, co z śmiechem i drwiną

z Monachium do Wiednia tak przykre zrobił na niej wrażenie. Przypomniałszy go sobie jeszcze teraz, gdy przy oknie siedziała, zatrzęsała się jak w febrze; coś ją ziębiło, niepokoiło, przerażało. Co? Na to chyba Ten odpowie, kto jej dał duszę wybiegającą po za sferę zakreśloną okiem i rozumem.

Tak zadumaną przed oknem zastał ojciec.

Pan Wybicki wszedł do pierwszego pokoju, położył kapelusz, postawił laskę w kącie i nie spostrzeżony przez córkę, stanął za jej plecami. Tak była zboliała, tak w sobie zatopiona, że jego kroków nie słyszała.

— Wandziu! — przemówił.

Podniosła się szybko, trochę przestraszona, jakby głos ojca zbudził ją ze snu ciężkiego.

— Ach! ojczulek już wrócił! — odpowiedziała udając wesołość — a ja tak się zamysliłam, że o kawie na śmierć zapomniałam. Musi już być późno?

— Bynajmniej! dopiero pół do szóstej.

Wandzia chciała wyjść do kuchni — ojciec ją zatrzymał.

— Jeżeli chcesz robić kawę, nie potrzeba... Sama jej nie lubisz, a ja jej dziś pić nie będę.

— Czemu? — zapytała ze zdziwieniem.

— Nie mam apetytu... głowa mnie trochę boli...

Zdziwienie ustąpiło miejsca zaniepokojeniu.

— Czy ojczulek nie chory, broń Boże! — przemówiła, za rękę go biorąc i w oczy mu patrząc.

## PRZEZ DOLINĘ ŁEZ.

POWIEŚĆ

Józefa Rogosza.

(Dalszy ciąg).

Gdyby ojciec nie był tak zajęty, gdyby nie chodził od rana do wieczora i nie trawił długich godzin w przedpokojach możliwych tego świata, Wandzia byłaby go może poprosiła, aby się dowiedział gdzie mieszka pan Julian Rossowski, któremu powinien był przecie oddać wizytę. Wszak Julian był w Piławicach, a że jej ojca nie zastał, nie jego w tem wina. Raz nadmieniła coś o tem zdaleka, ojciec jednak, który tego dnia był w humorze jeszcze gorszym niż zwykle, zbił ją prędko z tropu.

— Oto logika kobieca! — rzekł — kiedy idzie o życie, wtedy im na myśl przychodzą jakieś tam znajomości, które nie przydadzą się psu na budę... Oto logika!

Od tego dnia biedna dziewczyna nie wspomniała więcej o panu Rossowskim. Modląc się czekała... Nagle spotyka na swojej drodze Czudka, tego samego który w podróży



pozbywszy się „przesądów“ wszelkich, dalecy są od końca dramatu życia krwawym epilogiem. Najwięcej jest takich co nauczywszy się być „niezależnymi moralnie“ — życie poczytują za farsę; piją więc, piją do zbydlenia pozytywne życia narkotyki, i, podobno, jest im z tem dobrze, bardzo nawet dobrze na świecie...

Czy jednak światu, czy nam jest równie dobrze z nimi? Zobaczmy — następnie.

(d. c. n.)

## PRZEGLĄD SPRAW ZIEMIAŃSKICH.

Najważniejszy fakt z chwili obecnej. — Obawy większego jeszcze upadku cen ziemi z powodu prawa o cudzoziemcach. — Czy słuszne i czy nie przedwczesne? — Majątki zniszczone i dobrze zagospodarowane. — Jakże pozostaną po Niemcach a do jakich cisną się żydzi? — Kapitały „duszone“. — Narady czerwcowe w Tow. popierania przemysłu i handlu. — Czy zmienić termin jarmarku wełnianego? — Spółka handlu mięsem. — Pożądana reforma handlu opasami. — Inicytywa „Rolnika i Hodowcy“. — Narady cukrownicze. — Jak dźwignąć przemysł rolny. — Melioracje pana Korzybskiego.

(Dokończenie.)

Rzecz dziwna że ta właśnie, według liberałów semickich „przeżyta“, „strupieszala“ szlachta, w tych chwilach ciężkich — w tym czasie ogólnego załamywania rąk nad biedą, stagnacją i t. d. — że ta mówię szlachta daje dowody największej, względnie, żywotności. Niedawno z inicytywy tych „leniwców“ i „marnotrawców“ powstała „Spółka do sprzedaży i oczyszczania spirytusu“, której, mówiąc nawiasem, wcale dobrze się wiedzie, obecnie zaś stanęła już na porządku dziennym kwestya zawiązania, nowego w tym samym rodzaju przedsiębiorstwa.

Przedsiębiorstwem tem ma być *spółka mięsna*, utworzona głównie siłami obywateli ziemskich. Inicytatorami spółki, której celem ma być eksport zagranicę „wielkich wyrobów z wieprzowiny“, a którą już obecnie uważać można za ukonstytuowaną — inicytatorami tego przedsięwzięcia są: p. p. Feliks Budziszewski, Wincenty hr. Walewski i Stefan Golcz. Do współdziałania przystąpiło już około 30 zamożniejszych ziemian, między którymi spotykamy nazwiska takie, jak hr. Ludwika Krasińskiego, p. Ludwika Górskiego, p. Stanisława Zawadzkiego i innych. Przypnieć też trzeba, że inicytatorowie spółki poczynają sobie rozważnie i praktycznie, postarawszy się najpierw o pewną ilość danych, dotyczących w ogóle eksportu mięsa od nas na rynki zagraniczne. Z tych bowiem danych okazuje się, iż, między innymi, możnaby liczyć na eksport mięsa solonego, kiełbas, szynki i t. p. do Berlina, Wrocławia, Magdeburga, Lignicy

— Nie sędzę, chociaż nie wiem co mi jest... Głowa mnie boli, po kościach łamie, lecz to pewnie kataralne... Rano padał deszcz i nogi przemoczyłem... Ale to nic, nic... Wcześniej się położę i wypiję dwie szklanki gorącej limoniady... Do rana minie...

P. Wybicki mówiąc to, chodził po pokoju z głową zwieszoną i córce w oczy nie patrzył. Nareszcie stanął i rzekł:

— Wiesz co Wandeczko, mnie już cierpliwość całkiem opuściła. Chodzę, proszę, czekam, wszystko napróżno. Ten mnie odsyła do tamtego, tamten do owego, a każdy chce się jeno zbyć. Mój Boże! czyż tak trudno o kawałek chleba na własnej ziemi? Jednym wyczytałem z oczu, że uważając mnie za starca zgrzybiałego, wątpią bym im się jeszcze na co przydał; drudzy, dowiedziawszy się żem przed trzydziestu laty chodził na wojaczkę, boją się czy będę dość spokojny; innym nie podoba się moje dobre szlachectwo, sami bowiem dopiero wczoraj zostali hrabiami i baronami; a spotkałem i takich, którzy obejrzawszy mój ubiór porządny, wieloznaczają głową kręcili. Snać według ich mniemania, każdy pracy potrzebujący, powinien jak żebrak wyglądać. A niegdys w Londynie, gdy poszedł do murarza i oświadczył, że chce mu cegły podawać, natychmiast dał mi zajęcie i ani spojrzął na mój ubiór. A tu, tu wołają by człowiek umarł z głodu! Wiesz Wandeczko jak mój kraj kocham, jak do niego tęskniłem, a teraz prawie sobie wyrzucam, żem tu powrócił!

i Królewca. Jakże zaś eksport ten, to dostarczanie niemiaszkom ulubionego przez nich specyału, mogłoby przynieść zyski, dość będzie wspomnieć, że za same szynki możnaby otrzymywać w Berlinie ceny o 9 kop. (na funcie) wyższe, aniżeli przy sprzedaży w Warszawie.

Dla informacyi, dodać jeszcze należy, że udziały są 200 rublowe, a kapitał potrzebny do rozpoczęcia czynności spółki wynosić ma 28,000 rs., z możliwością powiększenia go do 140,000 rubli. Na ostatnim zaś posiedzeniu przyszłych uczestników spółki, zadeklarowano już 101 udziałów w sumie 20.200 rubli, z pierwszym wkładem 90%.

Życząc tedy powodzenia jednemu przedsięwzięciu, nie możemy równocześnie nie wspomnieć o — drugim, również mięsnym.

Niedawno, jeden z dzienników podał wiadomość o zawiązującym się jakoby, czy też już nawet zawiązanem „towarzystwie handlu opasami“. Kto wie, w jak anormalnych warunkach odbywa się dostawa bydła na rzeź do Warszawy, kto miał sposobność z kwestyą tą zetknąć się bliżej i poznać, czem jest tutaj istniejący oddawna monopol spółki spekulantów żydowskich, ten dziwić się zapewne nie będzie, że wiadomość powyższą pochwyliły skwapliwie niektóre inne pisma, że ją wreszcie, za temi innymi, powtórzyła i „Rola“.

Tymczasem „Rolnik i Hodowca“ oblał nas wszystkich zimną wodą. Pismo to, sprowadzając wiadomość o projektowanym „konsorcyum“ do „właściwych rozmiarów“, objaśnia, że z jego to inicytywy „podjęta została myśl wprowadzenia handlu opasami na bardziej pożądane tory“, ale że „od przedsiębiorstwa, które rolnicy własnymi siłami prowadzić zamierzają, do powołania w grę wielkich kapitałów, bardzo jeszcze daleko“.

Ano dobre i to, zwłaszcza że jak zapewnia to samo pismo, któremu w każdym razie za inicytywę w tyle ważnej sprawie należy się szczere słowo uznania, „wszystko jest na dobrej drodze“. Nie mamy powodu nie wierzyć zapewnieniu temu, boć zresztą „Rolnik i Hodowca“, w dalszym ciągu objaśnienie, popiera je faktem. Oto ostatniemi czasy przybył do Warszawy jeden z obywateli gubernii Podolskiej w celu zapoznania się z tutejszemi warunkami handlu bydłem rzeziowem i zasięgnięciu bliższych co do tej kwestyi informacyj. W imieniu też swoim i sąsiadów obywateli ów porozumiał się z redakcją „Rolnika“, a w niedługim już czasie pierwsze partye bydła podolskiego mają zacząć przybywać do Warszawy, gdzie „pod kontrolą“ teje redakcyi nabywane będą bezpośrednio przez rzeźników tutejszych.

Obyż corychlej tak się stało! — i producentom bydła opasowego i konsumentom życzymy tego szczerze. Jakkolwiek bowiem „Izraelita“ warszawski na pierwszą wieść o zamierzonym przedsięwzięciu pospieszył z zapewnieniem że to „żaden interes“ (!?) że żydzi na nim tr a c ą (bieda-

Starzec domówił tych słów z najgłębszą goryczą, zaciął usta, brwi zmarszczył i wzrok do okna podniósł. W oczach głęboko osadzonych i na pół już przygasłych, szklily się dwie łzy. Na ich widok Wandzia zadrżała. Łza w oku mężczyzny i do tego starca, nie smuci, lecz przeraża.

— Niech tatko nie żałuje, że do kraju wrócił — przemówiła nieśmiało — ludzie są przecie wszędzie jednacy, źli i dobrzy. Możemy zapóźno przyjechali... zapewne wszystkie miejsca są już obsadzone. Zresztą tatka nikt tu nie zna, a list polecający kuzynki pewnie nie wiele pomógł. W czasach terażniejszych ludzie są bardzo ostrożni, niedowierzący...

— Mnie ufano w Londynie i nad Gangesem — ojciec przerwał.

— Powoli ojczulkowi i tu zaufają, ale w pierw muszą go bliżej poznać. Bóg łaskaw i nie zginiemy! Zaraz jutro obejdę wszystkie pensyonaty i nie wątpię, że znajdę kilka lekcyj. Umiem przecie po angielsku, francuzku, a i na fortepianie gram nie źle.

— Gorzki to chleb! gorzki jak piolun! — przerwał ojciec.

— Wiem że nie słodki, lecz własny, zapracowany i niezawisły. Niech się tatko nie martwi. Ja czuję, że nie zginiemy, że nam lepiej będzie.

Pochwyliła rękę ojca i gorącemi okryła ją pocałunkami. On przycisnął jej głowę do piersi zbolalej.

— O! ty mój aniele — szepnął — w tobie odrodziła się



cy!), to jednak my pozwolimy sobie przeciwnego być zdania. Ośmieliliśmy się nawet utrzymywać, że uwolnienie żydków od ponoszenia i na tem polu ofiar (t. j. onych „strat“) dla dobra społeczeństwa polskiego — i producentom i konsumentom, opłaciłoby się sowicie.

Co jednakże nie jest dziś „dobrym interesem“, to pono cukrownictwo. Sytuacja tej gałęzi przemysłu nie poprawia się wcale, niewiele też zapewne pomódz tutaj potrafią i specjalne „narady cukrownicze“, jakie się od czasu do czasu odbywają. Ostatnia mianowicie z tych „narod“ nie doprowadziła do żadnych postulatów praktycznych; wspominamy też o niej jedynie z obowiązku kronikarskiego, życząc szczerze zresztą zainteresowanym w tej sprawie, aby znaleźć mogli corychlej jakiś — *modus vivendi*.

Niewiele również materiału faktycznego dać mogło odbyte w dniu 18 z m., w Tow. popierania przemysłu i handlu, posiedzenie sekcji rolnej. Dowiedzieliśmy się wszakże, że sekcya ta, od Marca, to jest od chwili jej zawiązania, odbyła 5 posiedzeń, na których załatwiła 15 wniosków, 2 odrzuciła, 4 zaś (handel wymienny z Cesarstwem, port libawski, opłaty gminne i ustawa wodna) pozostaje jeszcze niezłatwionych.

Na ostatniem posiedzeniu sekcji tej odczytano kilka referatów. Mianowicie p. Majewski zebrał i dał poznać dość ciekawy materiał, dotyczący dróg w Królestwie Polskiem, jako środków komunikacyjnych dla gospodarstwa rolnego. Pan Oraczewski dał nam rzecz, nie zawierającą zresztą nic nowego o kredycie rolnym i jego znaczeniu dla rolnictwa, a pan Stanisław Rotwand, kupiec, wystąpił z referatem w sprawie wywozu produktów rolnych przez port libawski. Według pana R., port ten niema dla nas znaczenia, jest on bowiem przepelniony statkami niemieckimi tak, że liczyć nań producenci nasi nie a nic nie mogą. P. Rotwand jednak pomylił się widocznie w kombinacjach; dowiedziono mu bowiem że właśnie do Libawy idą już frachty z gub. Łomżyńskiej, Suwalskiej i Siedleckiej. Postanowiono też w zasadzie wyjednać komunikację bezpośrednią między koleją Petersburską a Libawo-Romeńską, na wypadek gdyby Niemcom przyszło na myśl naprawdę opodatkowanie tranzytu.

Najwięcej wszakże wśród zebranych obudził zainteresowania referat p. Feliksa Zakrzewskiego, obejmujący ocenę melioracji dokonanych w majątku—Rudnik p. Władysława Habdank-Korzybskiego. Wyznaczona do obejrzenia melioracji tych na miejscu — delegacya, nie przecząc wcale, owszem, przyznając nawet chętnie, że uprawa pól w Rudniku jest staranną wielce, oświadczyła jednak zarazem, że metoda p. Korzybskiego nie jest niczem nowem. A tyle było wrzawy!..

twoja matka zacna! Zawsze cicha, ufająca, pokorna! Gdyby nie ty, mcja córko, zniecierpliwilibym dziś świat cały, ale miłość twoja godzi mnie z ludźmi. Przebaczam im więc z serca i będę dalej czekał cierpliwie.

— O tak! tak! — zawołała Wandzia przez łyzy się uśmiechając—niech tatko ludziom nie złorzeczy, bo jakkolwiek jest między nimi wielu złych, ja ich jednak dziś bardziej kocham niż dawniej... Może to przecucie lepszej dla nas przyszłości. Przedewszystkiem błagam cię ojczulku, nie żałuj żeś do kraju wrócił. Ja już tak pokochałam te strony, że gdzieindziej żyćbym nie mogła.

Mówiąc to tuliła główkę do piersi ojca i rumieniec, jak lekki obłok, ożywił jej bladą twarzyczkę. Ojciec nie widział tego, ani się domyślał przyczyny, dla której jego córka tak gorąco te strony ukochała. Przyciskając ją do siebie, patrzył ciągle w okno, o którego szyby uderzały ostatnie promienie słońca zachodzącego.

XXX.

Dr. Mateusz Czudek nie długo czekał na wiadomości, których tak pragnął. Faktor, którego posłał na zwiady, zajął najpierw do policyi i tam coś poszwargotał z urzędnikiem, utrzymującym spis wszystkich osób obcych, którzy do miasta przyjeżdżają; zawadził o meblarza, u którego pan

## FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

Gambetta i jego dwór.

(Dalszy ciąg.)

Zasłona poczęła się rozdzierać, gdy generałowie tacy jak Ducrot i Bourbaki zostali wypędzeni z armii a nieudolny Favre wyszedł na wodza. Czar jednak zniknął naprawdę dopiero wtedy gdy się rozpoczęła kampania dekretowa, gdy ujrano żołnierzy naszych zarzucających tornistry na plecy i zatykających bagnety na karabinach, aby wypędzać z własnych ich domów starców i bezbronnych mnichów, gdy obywateli francuzkich odsunęto od sądownictwa, a infamis Cazot oświadczył z szatańskim śmiechem, że niema żadnych sądów, i że kaprys jego jest jedynem prawem. Poza fałszywym Gambettą, któremu tyle przebaczone, spostrzeżono żyda, gdy dla nasycenia nienawisci wylęglej w gettach, rzucał na kraj, który go tak dobrze przyjął, plagę wojen religijnych. Francya rozczarowana, rozbudzona ze swych marzeń, uleczona ze swego romansu, jednym głosem krzyknęła: „Oh, nędznik!“

Wtedy dopiero poczęto się rozglądać w otoczeniu. Było to zbiorowisko najróżnorodniejsze, jakie sobie wyobrazić można, bukiet z żydów, prawdziwy selam szujów wszelkiego pochodzenia i koloru. Byli tam wszyscy żydzi z całego świata, będący jeszcze w stanie przenosić się z miejsca na miejsce; zgromadzili oni się w pałacu Bourbonów, jak atomy w środku filizanki z kawą. Niektórzy przybyli z Hiszpanii, a urodzeni byli w Hamburgu, inni przybyli z Austrii, a urodzeni byli we Francyi. Był tam Porgès, Reinach, Arène, Laurent, Lévy Cremieux, Jan Dawid, Reynal, Strauss, był Dreyfuss, który ujrzał światło dzienne w Niemczech, Etienne, krewny Etienne'ów austryackich, Thomson, którego rodzina pochodziła z Anglii, Veil Picard który przybył poprostu z Besançon. Wszystko to szachrowało, spekulowało, ażyoterowało, denuncyowało, schlebowało; wszystko to miało za dewizę wyrazy Narcyssów i Pallasów: *Hoc agamus, ne quis quidquam habeat!*

Neron miał swoich „augustianów“, którzy za wynagrodzenie roczne dwudziestu pięciu tysięcy sestercyj towarzyszyli wszędzie „bożkiemu imperatorowi“, aby frenetycznie klaskać w ręce we wszystkich teatrach, w których dawał się słyszeć ze swoim głosem nieporównanym, i aby denuncyować tych niegodziwych winowajców, którzy ziewali na przedstawieniu, albo nie byli obecni przy ofierze na cześć zachrypniętego śpiewaka. Gambetta miał swoich młodych żydków, którzy drżeli z zachwyty za każdym słowem mistrza; zawadzili oni chórem jego pochwały w pogmatwanym żar-

Wybicki sprzęty kupował i wypożyczał; spotkał przypadkiem sługę naszych przyjaciół, gdy ta stojąc przy studni, wodą naczynia napełniała i na poczekaniu tak ją umiał zająć, że wyspiewała wszystko co wiedziała; nakoniec wstąpił nawet do właściciela kamieniczki, emerytowanego urzędnika, którego znał od lat kilku i znowu zasięgnął języka. Po drodze zajrzał ukradkiem do kuchni p. Wybickiego. To, co przyniósł adwokatowi, da się streścić w słowach niewielu. P. Stanisław Wybicki nie był bogaty. Straciwszy cały majątek, przyjechał do Lwowa aby starać się o posadę przy budowie kolei żelaznej. Wszakże mimo obietnic posady nie otrzymał, co widąc córka, postanowiła udzielać nauki języków. i gry na fortepianie. Dotąd znalazła ledwie jedną lekcję. Mimo widocznego niedostatku, ojciec i córka są bardzo dumni (tak utrzymywał właściciel kamienicy) z nikim się nie wdają i o ile można sądzić, w najgorszym nawet razie nie przyjąliby od nikogo pomocy. Jeżeli mieszkania za drugie ćwierćroczce z góry nie zapłacą, gospodarz postanowił ich niezwłocznie na ulicę wyrzucić.

(Dalszy ciąg nastąpi)



gonie, w którym akcenta niemieckie mieszały się z kastylijskimi, gdzie tony ordynaryjnej mowy beockiej bratały się z żargonem małej giełdy bulwarowej. Wierzyli w niego zresztą: dla nich nie ulegało wątpliwości, że w gabinecie mistrza spraw tonkińskich umieszczony jest ów złoty posąg Zwycięstwa, który stał w głowach łoża cezara aż do chwili jego zgonu, i który Antoniusz przed samą śmiercią, posłał swemu następcy, kazawszy centuryonowi iść po hasło do Marka Aureliusza.

Ten zaulek cesarstwa żydowskiego, ukazujący się nagle w pośród Francji, będzie przedmiotem podziwu dla przyszłości, która nie prędko zobaczy coś podobnego. Wszyscy ci cortigiani mają pewne pokrewieństwo z niektórymi postaciami Balzaca, z takimi Finotami, Werbrnstami, Tilletami, z temi kormoranami, których autor „Komedyi ludzkiej“ ukazuje nam „wyrastających z piany oceanu paryzkiego“. Pewne jednak zacięcie sekiarskie mieszało się u nich z brakiem wszelkiej wiary i wszelakiego przesądu. Zbierając wszędzie świstki, gromadząc po drukarniach rękopisy pisarzy, aby później fałszować według nich listy, służyli oni nietylko człowiekowi, służyli sprawie; czasami zdobywali się na cień talentu gdy przyszło naigrawać się z świętych zakonników albo z Siostrzyczek ubogich, tem samem piórem, które dopiero co rozstawało akcyje nowego stowarzyszenia.

Cała ta mała grupa, wstrętna a chciwa, sądziła na prawdę w danej chwili, że Francja została ujarzmiona. Wycieczki do departamentów przypominały sławną podróż do Achai, którą Neron przedsięwziął, gdy osadził Rzym niegodnym aby mu przyklaskiwał. Po Cahors nastąpiło Lisieux; podróże te odznaczają się na każdym kroku scenami nieopisanie zabawnymi. Estrady zawalają się, mówcy staczają się jeden na drugiego; klika klaszcze i oklaskują klikę. Arnaud de l'Ariège, który nadzwyczajną gorliwością chce zetrzeć z siebie tę plamę, że nie pochodzi z żydów, grozi ręką reporterowi, który *coram populo* daje na poczekaniu czynną admonicję *cubiculariusowi*. Orkiestra zelektryzowana, sądząc że to jest w programie, intonuje energicznie Marsyliankę, podczas gdy Spuller, potłuczony w upadku z estrady, zaczyna mowę swoją po niemiecku...

Nieład we Francji jest taki, skłonność do niewoli tak nieprzeparta, miłość władzy, jakiejby, tak głęboko zakorzeniona, że oddaje się tam najwyższe honory człowiekowi, który nie ma do nich większego prawa niż pierwszy lepszy deputowany.

Gdyby był w kraju choćby cień organizacji, czy myślicie że utrzymanoby w kadrach armii generała, który komenderując w Cahors, pozwolił sobie, z pogwałceniem wszelkich regulaminów, kazać stanąć pod bronią załodze i utworzyć szpaler dla obywatela, który nie był już nawet prezesem izby, gdyż sesja była zamknięta?

Dla czego ten generał to zrobił? Pro prostu dla tego, że gotów był słuchać byle kogo.

W chwili gdy izba uchwałała głosowanie z listy, Gambetta dzierzył naprawdę i m p e r i u m. Panował on z poza prezesa Judith, którego wybrano jedynie przez wzgląd na jego nazwisko, i który połamawszy krucyfiks w młodości swojej, na starość patrzył z uśmiechem, jak inni łamali go zamiast niego. Zaproszenia na legendowe śniadania Trompette'a poszukiwane były jakby zaproszenia do jakiego palatyna.

We wszystkim co robił Gambetta, była co prawda pewna strona fantastyczna, nieprzewidziana, przesadna, błazeńska, pogardliwa dla ludzkości, właściwa cesarstwu, a której monarchie, nawet najmniej rozumne, nie znają zupełnie.

Antoniusz podarował miasto w Azji swemu kucharzowi, wynagradzając go za dobry obiad. Gambetta miewał podobne napady wspaniałomyślności.

Pewnego dnia podano mu piwo, które mu bardzo smakowało.

— Kto wyrabia ten nektar? — zapytał się.

— Żyd, noszący biblijne nazwisko Agar.

— Mianuję go prefektem.

Ale prefektura nie była celem pożądań tego ucznia Gambrinusa; poprosił aby mu ją zamieniono na urząd podskarbiego generalnego w Cahors, przynoszący 80,000 fr.

Nowe to znamię niedołęztwa francuzkiego, że nikomu nie przyszło na myśl zapytać się, jakim tytułem człowiek ten, który nigdy nie służył w administracji, wyniesiony został na tak wysokie dostojenstwa, ze szkoda starych urzędników, którzy od dwudziestu albo i dwudziestu pięciu lat zajmowali skromne stanowiska. Gdy gwiazda Gambetty

pobladła, odebrano wprawdzie temu zanadto faworyzowanemu piwowarowi tę wielką synekurę i dano mu w zamian urząd inspektora wód w Aix, przynoszący za ledwie jakieś dwanaście tysięcy franków, ale na razie wybór ten nie gorszył nikogo.

Przeciwwagą potwornych wybrków cesarów był sztylet takiego Chereasa; pióro dziennikarza zabiło rodzący się cezaryzm Gambetty.

Dziwna to postać ten pan Henryk Rochefort, a chcąc zrozumieć ten typ, trzeba uwzględnić tę niezliczoną różnorodność istot i idei, jaką w kraju tym zasiało tyle rządów, najazdów, wędrówek narodów, wcieleń ludzkich różnorodnych, zostawiając nasienie swoje po sobie. Podobne do tych drzew, które po wielu latach odżywają gdzieś w kącie lasu, dlatego że nasienie ich, złożone na ziemi, przechowało się i rozwinęło, — pewne formy istot z zapadłej przeszłości wracają nieraz nagle z całą pierwotną oryginalnością.

Rochefort to feudalista.

Nie jest to wielki pan, margrabia, szlachcic podupały, jest to feudalista, nie ten wierzący, kochający, z duszą dziecięcą i czystą, ale feudalista opętany przez dyabła, feudalista bluźniący, jak się to trafiało i w owych wiekach pełnych wiary, wołający jak Raoul de Cambré: „Rozbijcie mi namiot w środku kościoła, uścielcie mi łożę przed ołtarzem, a sokoly moje posadźcie na złotym krucyfiksie!“

Ma on swój wyłącznie sposób „bycia nieposłusznym“, a raczej wobec wszelkiej władzy upomina się o swoje prawa pierwotne. Dla niego Napoleon III był człowiekiem niskiego urodzenia, któremu być posłusznym nie mogło nawet przyjsć do głowy potomkowi baronów. Henryk V, to także uzurpator, a mimo starożytności jego rodu, Rochefort, który uważał się za równie dobrze urodzonego, nie uznał za stosowne klękać przed nim, jak pewni szlachcice świeżej daty. Pamflicista ten pochodzi rzeczywicie w prostej linii od Guy'a Czerwonego. Ta czerwonosć utrzymała się w rodzinie pana de Rochefort, zawadyki, zuchwalca, burczymuchy, za którego syna Ludwik VII wydał swoją córkę, byle tylko posiadłościom swoim zapewnić trochę spokoju.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## Ideaty belletrystyki pozytywnej.

(Dalszy ciąg.)

Nie ciekawie wyglądają u Prusa ludzie z t. zw. wyższych sfer. „Dobrze urodzonych“ nietylko lekceważy, ale nawet nienawidzi, poniżając ich przy każdej sposobności i drwiąc z nich, gdzie się tylko da.

Każdy też prawie szlachcic jest podług Prusa albo głupcem albo szubrawcem przez swoją lekkomyślność. Ojciec Anielki („Anielka“) trwoni mienie, nie troszcząc się o chorą żonę i dzieci, i sprzedaje wieś rodzinną niemcom; jeszcze gorzej postępuje dziedzic z „Placówki“ bo pozbywa się fortunę swych przodków, nie zmuszony do tego czynu przez komornika, i podpisuje umowę sprzedaży między jednym tańcem a drugim; rzekomy hrabia („Grzechy dzieciństwa“) zajeżdżał wierzchowce, tratował na polowaniach zasiewy chłopskie, męczył żonę zazdrością, służbie zatruwał życie długim pieprzowym cybuchem i umarł, a prawdziwy c o m e s („Dusze w niewoli“) jest tak niemądry, że mieszka Grottgera z Simmlerem, a obydwóch z Lachowiczem.

P. Prus zapomniał w swej zaciekłości demokratycznej, że hrabiowie majątni posiadają właśnie w tym kierunku dużo wiadomości, chociażby dla tego, iż mogą je nabywać wygodnie i przyjemnie, włócząc się z nudów z miasta do miasta. I podróże kształcą.

Nie sami „arystokraci“ wypadli z łaski p. Prusa.

Nie lubi on w ogóle „posiadających“ (Adlerowie w „Powracającej fali“), a ludzi światlejszych nie rozumie. Ile razy maluje jakąś osobistość z wyższego towarzystwa, charakter więcej złożony, wymagający głębszej psychologii i delikatniejszego cieniowania, czuć natychmiast, że nie znajduje się w swoim żywiole.

Dziecko, chłopiec, dziewczynka, robotnik, rzemieślnik, służący, mały mieszczanin, chłop w końcu — oto jego repertuar.

Chłop posłużył mu za model do jego pierwszej, większej powieści, która zyskała sobie w ostatnich czasach dość szeroki rozgłos. Łatwo domyślić się, że mowa tu o „Placówce“.

Na placówce postawił autor Józefa Slimaka, męża



Jagny, ojca Jędrka i Staśka, właściciela chałupy i dziesięciu morgów. O ten szmat ziemi rozgrywa się krwawy bój między chłopem polskim a Niemcami, których szlachcic do wsi sprowadził. Hamerowie walczą ze Slimakiem z nieubłaganą cierpliwością germańską, prześladują go, niszczą, robią nędzarzem i sierotą. Ale chłop ostał się, zwyciężył. Niemcy poszli sobie, z kąd przyszli, Slimak nie ruszył się z miejsca.

Ma to znaczyć: patrz lekkomyślna szlachto, jak podłą jesteś i nikczemną! Dla tego, że młodej żonie twojej nudno na wsi, że tęskno jej za Warszawą, za balami i zabawami, rzucasz w paszczę przybłądów, wrogów, ojców swoich miennie, sprzedajesz Judaszom przodków swoich dziedzictwo, „kurczysz ojczyznę“, zdrajco!

O ile wyższym od ciebie jest mizerny chłop, marzący przez całe życie o tem, aby raz dobrze wypoczął! Jedno dziecko mu utonęło, drugie poszło do kryminału, żona mu umarła, zabita troskami, konie mu ukradli, chatę i obórkę spalili, a on położył się, jak Rejtan, na progu swojej chudo-by i wołał: nie pozwalam! Ucz się, szlachcicu, od „chama“ miłości do ziemi, która cię wydała i wyniańczyła!

Więc bohater z tego Slimaka, rycerz, walczący w imię świętej, najświętszej dziś idei. Stoi on na placówce, jak straceniec, któremu rozkazano, aby zginął. W rzeczywistości nie wytrzymują też Slimakowie tak potężnego parcia, ustępują z posterunku, ale męża Jagny ocaliła — tendencya autora. Chłop na dziesięciu morgach pokonał bogatszych i rozumniejszych Niemców.

Bardzo ładnie, lecz jakże wygląda ów Slimak p. Prusa? Posiadaż on warunki na takiego bohatera?

Dobre to chłopisko i pracowite, ma litościwe dla uboższych od siebie serce i potnieje na zagonie od świtu do nocy, na tych jedynie dwóch przymiotach kończy się szereg jego zalet.

Jest to człowiek bez woli i bez śladu inteligencji. Za niego myśli i działa żona; bez niej nie wiedziałby kiedy jeść, a kiedy się ubrać. Ona pędzi go do roboty, nakłania do kupna lub sprzedaży, do ulepszeń w gospodarstwie i do pomnażania dobytku. Jedynie pod wpływem gorzałki „pyskuje“ Slimak, udając niby pana i rozkazodawcę, aby nazajutrz, wytrzeźwiawszy, stać się jeszcze potulniejszym sługą swojej połowicy.

Dwa razy nazwano Slimaka w ciągu powieści p. Prusa „bydlęciem“. Epitetem tym zelżyli go: ów chłopoman warszawski i Niemiec Hamer. I serce czytelnika nie może stanąć po stronie Slimaka. Ależ to zwierzę! — wrywa się z ust mimowoli po zamknięciu książki. Zwierzę instynktami i marzeniami, zwierze w pomysłach i czynach, samolubne, podłe głupie, pozbawione wszelkich uczuć i myśli szlachetniejszych! Tak przedstawia chłopca autor „Placówki“.

— Wszystkie prace i niepokoje, — mówi p. Prus — wszystkie dusze tych ludzi krążyły około jednego celu — utrzymania bytu. Niby pszczoły około ula, roily się ich myśli około wielkiej sprawy powszedniego chleba.

Że utrzymanie bytu doczesnego jest dla ludzkości tylko środkiem do dopięcia zupełnie innych celów, że nie na to pracowało i szalało, zachwycało się i rozpaczało potomstwo prometeuszowe przez lat tysiące, przykute do straszliwej skały niewiedomości, szarpane szponami zwątpień i rozczarowań, aby zapomnieć o ideałach swoich przy pełnej misce, o tem oczywiście nie może wiedzieć taki Slimak i jego otoczenie.

I takiemu to według p. Prusa „bydlęciu“, którego żadne uczucie szlachetniejsze nie rozgrzewa, żadna myśl podnioslejsza nie odrywa od najpospolitszej pracy, które nie ma wyobrażenia o obowiązkach obywatelskich, powinna ustąpić buławie warstwa oświecona naszego społeczeństwa?

Od niego ma się uczyć człowiek wykształcony miłości do kraju i przywiązania do ziemi rodzinnej; pod jego interes „trzeba podporządkowywać“ interesu wszystkich innych stanów. Ono to tylko ma być drogowskazem dla inteligencji?

Małoletni, niedołążni, obłudni i głupi; mają prowadzić dojrzałych i rozumnych, ślepi — widzących dobrze i daleko. Szczególna to doktryna...

Slimak kocha ziemię, którą odziedziczył po swoim ojcu? Bez wątplenia, ale kochają ją, jak pies swoją budę, koń stajnię, krowa oborę, jak... zwierzę miejsce do którego przywykło. Robić z ograniczonego chłopca bohatera społecznego walczącego z Niemcami, jako wrogami, broniącego ze świadomością polityczną swoich dziesięciu morgów... Zawsze to chyba...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## Z LITERATURY SCENICZNEJ.

### Komedya żydowska p. Kazimierza Zalewskiego.

(Dalszy ciąg.)

Zasady antisemickie włożył p. Zalewski w usta redaktora Dolskiego, który jest najjaśniejszą postacią w komedyi. Dolski nie uznaje wprawdzie różnicy religii i kast, lecz „ceni tradycje, zasługi rodzinne i osobiste, a już to przede-wszystkiem narodowości“.

— Czyżbyś mi pan odmawiał tego wszystkiego? — pyta Pomper.

— W Jehowę nie wierzysz pan już, a w Chrystusa nie wierzysz pan jeszcze, — odpowiada redaktor — wyrzekając przeciw kastom, sam należysz do kasty ludzi solidarnie ze sobą powiązanych, wspólnością interesu i chęcią łatwego z bogacenia się. Wreszcie, pod względem dla mnie najważniejszym: narodowościowym, jesteś pan prawdziwie, z serca i przekonania, członkiem tylko jednego narodu, prawda, że silnego i potężnego. Należysz pan do narodu finansistów. Naród to zaś godzący się na wszystko. Nie powiem, abyscie panowie byli gotowi podjąć się antreprzyży dostarczania głów waszych współrodaków nieprzyjacielowi, jak to mówił Rochefort o bankierach paryżkich, no, ale broni, amunicyi, żywności, środków transportu, za dobrem wynagrodzeniem, dostarczylibyscie mu napewno.

A kiedy się Pomper powołuje na swoje czyny filantropijne, na założone szkoły, na zapomogi udzielane szpitalom i t. d., mówi redaktor:

— To tylko pewne konto buchhalteryjne, podatek dochodowy dla biednych! To nie filantropia, to rachunek — to nie serce, to rozum.

Zdaje się, że powyższe zasady podpisze z przyjemnością każdy antisemita i wróg cielca złotego.

Drugą swoją komedya żydowską p. n. „Nasi Zięciowie“ osnuł p. Kazimierz Zalewski na tle więcej pozytywnem, bo na stosunkach, istniejących rzeczywiście.

Wiadomo, że wytworzył się, głównie w Królestwie, w ostatnich czasach nowy gatunek teściów i zięciów, nieznanych starszemu pokoleniu. Pierwsi rekrutują się ze sfer bankierskich, drudzy z rodzin niegdyś możnych i zasłużonych.

Dorobkowiec, tęskniący za tem, czego pieniądz nie daje od razu, za: stosunkami, tradycjami, herbami i koligacjami, i panicze, sprzedający pracę publiczną swych przodków za posag, nie są wcale wynalazkiem chwili obecnej. Lecz tak zwane mezalianse kojarzyły się dawniej tylko między osobami tej samej rasy i tego samego wyznania.

Epoka bieżąca rozszerzyła tory wyścigowców posagowych, wprowadziła bowiem na scenę córki milionerów żydowskich, z bogactwem zwykle bardzo prędko... zaprędko na na różnych spekulacjach.

Tych milionerów pochodzenia semickiego wraz z ich córkami i zięciami stawił p. Kazimierz Zalewski w „Naszych Zięciach“ przed sąd publiczności.

Teściów jest dwóch: Limburg i Stockfindel, zięciów trzech: Wielohradzki, hr. Pimbeche i hr. Janusz, z córek bankierskich widzimy na scenie: hr. Maryę i Lolę.

Jakież to towarzystwo?

Teściowie należą do rodzaju ordynaryjnych parweniuszów, którym zachciewa się na starość wykwintnych pokarmów i koligacyj arystokratycznych. Nie są oni podobni do Pompera z „Górą nasi“, który zdradza w każdym rozporządzeniu niezwykły spryt, bystrość umysłu, którego ambicje sięgają wyżej, bo pożądamy wpływów osobistych i znaczenia. Limburg i Stockfindel robią wrażenie śmiesznych pyszałków, chorych na żołądek z przejedzenia. Czasem tylko błysnie w ich słowach „rozum“ plemienny, ale rozum to pospolity, niesmaczny.

Kiedy Wielohradzki wyrzuca teściowi jego skąpstwo, odpowiada Stockfindel:

— Co mogłeś, toś zrobił dla mnie. Jestem dziadkiem małego Wielohradzkiego, a to jest wszystko o co mi chodziło. Chciałbym się obejść bez skandalów z tobą, ale, jak tego będzie potrzeba, odbiorę ci dziecko i żonę, a potem rób sobie, co ci się podoba.

Mimo takiej trywialności charakteru, wyglądają teściowie daleko lepiej od zięciów. Wielohradzki jest brutalnym, grubych instynktów i obyczajów próżniakiem, Pimbeche błaznem, a Janusz mglistym frazeologiem. Ostatni przesuwa się zresztą tylko po scenie, nie wpływając na czynność.



Teściowie i zięciowie komedyi gromadzą się około młodej pary, która, powodowana przez rajfurkę salonową, niejaką panią Korbicz, wprawia akcyę w ruch.

Do Warszawy przyjechał Stanisław Horski, ziemianin litewski, chłopiec dzielny i szlachetny. Poznawszy Lolę, drugą córkę Limburga, dziewczynę równie jak on dobrą i sympatyczną, rozkochał się w niej i miał się już oświadczyć o jej rękę, kiedy mu jego przyjaciel Żelski „pokazał w zwierciadle magicznem zięcia żydowskiego“, jak się autor wyraża. Horski, wzięty przez Limburga za zwykłego posagowicza, oburzył się, zerwał związane co dopiero stosunki i uciekł.

— Sądziłeś pan, że proponuje panu sprzedaż nazwiska i siebie — mówi Horski do Limburga — i przychodzę targować się o cenę. Pomyliłeś się pan, ale nie dziwię się temu wcale. W komedjach i dramatach, które się tu rozgrywają, wyście oszukiwani, a my oszukujący i nasza to wina, że nie wierzycie w uczucia tam, gdzie doświadczenie nauczyło was widzieć interes.

Nie tak jasno, jak w „Górze nasi“, postawił p. Zalewski „tezę“ w „Naszyc Zięciach“, nie wiadomo bowiem, czy potępia, lub też pochwała małżeństwa mieszane.

Horski, wyjeżdżając z Warszawy, nie żegna się z ukochaną Lolą na zawsze, nie pali za sobą mostów, lecz zostawia sobie możność naprawienia krzywdy, wyrządzonej żydówce.

— Odjadę, ale nie bez nadziei powrotu! Jesteśmy oboje młodzi! Przyszłość przed nami. Jeżeli powrócę, serca i dusze nasze będą zahartowane do walki, przejdą próbę ognia.

O jakiejż walce tu mowa? Jeżeli Horski nie czuje wstrętu do krwi żydowskiej, czego dowiódł czynem, rozkochawszy się naprawdę w Loli, to cóż mogą go obchodzić plotki ludzkie, owe „klucie szpilkami“? A jeżeli nie chce znieść się dlatego z córką milionera, aby nie być posądzonym o niegodną spekulacyę, w takim razie mógłby usunąć bardzo łatwo przeszkodę, zrzekając się prosto posagu.

P. Zalewski wplótł do akcji postać drugorzędną, która potraça kilkakrotnie o „tezę“.

Przyjaciel Horskiego, Żelski, opiera się wszelkimi siłami małżeństwu z Lolą, rozrywając umyślnie przedzę Korbiczowej. Dlaczego?

— Nie lubię małżeństw mieszanych z zasady w ogólności, — mówi Żelski do Korbiczowej — a co do Horskiego, to wydaje mi się to prosto potwornem.

Jeszcze raz... dlaczego? Zbiczowany słusznie zkądiną przez p. Zalewskiego w „Kur. Warsz.“ młodszy Dumas, nie byłby się zadowolnił półsłówkiem: nie lubię! które nie tłumaczy nic; byłby on uzasadnił swoją niechęć do małżeństw mieszanych, byłby dowiódł tezy. Ale p. Zalewski, zdeklarowany antisemita w „Górze nasi“, w komedyi, w której oddzielił żydów od chrześcian, zachwiał się w „Naszyc Zięciach“. Ośmieszył wprawdzie żydów, lecz postawił tyle znaków zapytania, że niewiadomo, kto więcej wart?

Bo cóż znaczy np. oskarżenie Horskiego?

— „Wyście oszukani, a my oszukujący, inasza to wina, że nie wierzycie w uczucie tam, gdzie doświadczenie nauczyło was widzieć interes“.

Jak gdyby taki Stockfindel lub Limburg wierzył wogóle w jakieś uczucie! Pragnęli oni, czego się wcale nie zapierają, zięciów z nazwiskami szlacheckimi, i otrzymali, czego żądali. Któż ich więc oszukiwał? Oni dali pieniądze, a Wielohradzki i Pimbèche koligacye:—interes czysty. Ani teściom, ani zięciom nie śniło się chyba o miłości i t. p. „niepraktycznościach“, które „nic nie przynoszą“. Gdyby bowiem bankierzy marzyli tylko o szczęściu swych córek, nie szukaliby zięciów między próżniaczą młodzieżą, między brutalami i głupcami, a Wielohradzki i Pimbèche znaleźliby niezawodnie żony kochające w sferach swoich, gdyby im o nie chodziło.

Tłumaczenie, że bankierzy nie potrzebowali znać charakteru swych przyszłych zięciów, nie wytrzymuje krytyki. Mimo bowiem swej śmiesznej arogancyi, posiadają tacy Limburgowie i Stockfindlowie zawiele sprytu, aby mieli brać szych za złoto. Oddawali oni Pimbèche'owi i Wielohradzkiemu córki swe z całą świadomością ich nicości. Zkądże więc oskarżenie młodzieży szlacheckiej i chrześciańskiej w ustach Horskiego? Wygląda to bardzo dziwnie w utworze autora „Górze nasi“!

Wart Pac pałaca, a pałac Paca... oto wszystko, co można było powiedzieć o takich teściach i zięciach. Jeżeli zaś idzie o wysokość stawki, to zachodzi jeszcze pytanie, co więcej znaczy: czy pieniądze, czy też historyczne nazwisko z jego stosunkami i tradycjami, czyli czysta firma,

która ma zasłonić.. mętne zwykle tych pieniędzy źródło. Autor zaś zdaje się być innego zdania.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## NA POSTERUNKU.

Gdzie byłem i co widziałem.— Wspaniały obraz.— Zaco faniec o postępie. Porównanie.— Popis w Instytucie głuchoniemych i ociemniałych.— Ślepi widzą a niemi mówią.— Po roku.— „Ojczy nasz.“ — Znowu porównanie.— „Ciotki“ warszawskiego pozytywizmu i nauczycielki głuchoniemych.— Muzyka ociemniałych.— Orkiestra p. Głowackiego.— Potęga pracy.— Cześć szkole i jej przewodnikom.— Interpelacya czytelniczki „Roli“ w sprawie odczytów o „kwestyi żydowskiej“.— Co się stało i koby o tem mógł nam coś powiedzieć?..

Byłem, widziałem, a obraz tej wielkiej, szlachetnej pracy ludzkiej stoi mi ciągle przed oczyma. Obowiązek kronikarski każe pisać, jak zwykle, i o tam i owem, a mnie tymczasem cisną się pod pióro jedno tylko i te same wyrazy: czołem przed takim poświęceniem i przed pracą taką!

Byłem, widziałem i zdało mi się, że duch czcigodnego kapłana, ś. p. ks. Falkowskiego, był tam także—z błogosławieństwem dla trudu ludzi zacnych.

Z błogosławieństwem dla takiego postępu!..

Zaco faniec, jak wiecie, wstecznic, obskurant, etc., — wymawiam, w tej chwili, z czią głęboką ten wyraz — bez względu nawet na to, że nasi mistrze „nowego ducha czasu“ oddawna wzięli go już w arendę. Radbym też do tych właśnie mistrzów zwrócić się z apostrofą malenką. Mężo, co nas lat tyle nauczacie.. postępu, czybyście nie raczyli zrobić pewnego pozytywnego porównania? Czybyście nie raczyli, da Bóg doczekać, na rok przyszły, przyjść na popis głuchoniemych i ociemniałych i zobaczyć bliżej, jak też wygląda postępu, w tym przybytku szczęścia—dla nieszczęśliwych? Jestże on w czemkolwiek podobny do postępu waszego? Nie wiem jakbyście tam wy—ręcz tę osądzi, lecz mnie to porównanie jakoś dziwnie wypadło. Tamten postęp wasz jest wielkim i głośnym, a jednak jest on zarazem zabłoconym i brudnym;— ten, przeciwnie, skromny, cichy i, rzec można, nieznan, a przecież jaki czysty i jakie tworzy cuda! Bo gdy ów postęp wasz widzących ostepia, obdarzonych uczuciami, myślą, mową etc., zmienia w głazy bezduszne — ten postęp skromny, cichy, spokojny, działa wprost przeciwnie: za jego to sprawą, za sprawą metody i pracy postępowej ślepi widzą a niemi mówią. Tamten postęp wasz odbiera ludzi z najwyższego szczęścia, z najdroższych skarbów ducha, ten przeciwnie, istotom najniebezpieśliwszym, najboleśniej upośledzonym skarby te daje. Dlaczego? zkąd różnica taka? Bo gdy tamten działa, a właściwie broi, wrzeszczy, wojuje pod egidą bezwiary i cynizmu, pod egidą „walki o byt“ i „moralności niezależnej“, pod egidą, słowem, pogańską, — temu przyświeca stale, niby gwiazda przewodnia, najszczytniejsza idea chrześciańska — idea miłości, poświęcenia, ofiary.

Nie są to czeze słowa, lecz fakta. Zobaczmy je, bo widzieć, wierzaćcie mi, warto.

Oto gromadka uczennic klasy I-szej. Rok tylko, rok niecały nawet są one w Instytucie — a jednak praca nauczycielska miała już czas stworzyć cud prawdziwy. Bezmyślne stworzenia, nie rozumiejące nic i o niczem nie mające pojęcia, przemieniły się w istoty umiejące czuć, myśleć i pojmować. Patrzą na usta swoich przewodniczek i głosem, przykrym wprawdzie, ale dobitnym, powtarzają wyrazy. Ileż trudu trzeba było podjąć, ile czasu poświęcić, jakiej cierpliwości dowieść, ażeby głazy nauczyły się mówić! A przecież dokonano tej sztuki. W ciągu roku jednego, nieszczęśliwa dziewczęta nauczyły się najpierw wydobycia i pisania, dalej jeszcze poznawania mowy z ust — i jeszcze nie koniec. Zasób wyrazów, które wymawiają, rozumieją i piszą, wynosi dwieście kilkadziesiąt, a obok tego, z arytmetyki umieją pisać i wymawiać do 100 — dodawać zaś i odejmować do 20-stu. I jeszcze nie wszystko. Spójrzycie i posłuchajcie, jak to dziecko, które tak niedawno jeszcze nie umiało nawet dźwięku wydobyć, z którem nikt w domu porozumieć się nie mógł — dziś żegna się, składa ręce i odmawia najpiękniejszą modlitwę—cudne: „Ojczy nasz“. Ono ma już pojęcie o modlitwie, o Bogu, o wierze swoich ojców, o cnocie.

Jak się to stało w ciągu roku niespełna, w ciągu tych dziewięciu, czy dziesięciu miesięcy? Ha, gdybyście widzieli trud tych, co te skamieniałe dusze rozgrzewali pierwsi ciepłem uczuć i pojęć religijnych, gdybyście widzieli ten, nie



dający się z żadnym innym zestawić, trud nauczycielikapłanów — zrozumielibyscie może tę przedziwną zagadkę. Spójrzycie zresztą na twarze, popisujących się z ową klasą I-szą dwóch nauczycielek: p. Maryi Czerwińskiej i p. Maryi Dobrowolskiej, a i na tych twarzach pogodnych, tą pogodą, jaką daje spełnienie czynu szlachetnego — wyczytacie odpowiedź: To cierpliwość i praca dokonały tej przemiany głązów w istoty już myślące.

Mój Boże, cóżem ja winien, że przychodzi mi na myśl znowu — porównanie! Kto też więcej i kto lepiej zrobił? Czy, dajmy na to, pani Konopnicka, wywołująca w b. p. „Świacie“ p. Lewenthała: kobieto, zbudź się! — czy pani Marenné urządzająca mniej więcej te same widowiska, — czy pani Orzeszkowa, rozprawiająca o „prawach kobiety“, lub apoteozująca o bjadających cudzy groch Gedalów; czy słowem, cały ten sztab znanych „ciotek“ warszawskiego pozytywizmu oraz ich wychowanek, — siostrzenic, — czy też jedna tylko pani Czerwińska, lub pani Dobrowolska?

Lecz oto popisują się dalej: klasa III-cia męzka (nauczyciel pan J e ż e w s k i A d o l f) z arytmetyki, kl. IV ta żeńska (nauczycielka pani J ó z e f a B e r e z a) z zoologii, klasa VI-ta męzka (nauczyciel p. J u l i a n M a k o w s k i) z geometrii i geografii, a kl. VI ta żeńska (nauczycielka pani M a r y a D o m a ń s k a) z higieny i mineralogii. I znów, gdy slysze te odpowiedzi rozumne i przytomne, gdy widzę co z tych wychowanców instytutu zrobiono, radbym wyciągnąć dłoń do ich nauczycieli i nauczycielek, i złożyć im serdeczną podziękę, i powiedzieć raz jeszcze: czolem przed taką pracą waszą!

A popis ociemniałych? Rozdają właśnie kartki z ich pismem czytelnem i wyraźnem, czcigodny kierownik zukiadu, ks. kanonik J a g o d z i ń s k i i objaśnia metodę tej przedziwnej nauki, poczem następuje popis inny jeszcze. Ociemniali grają. Muzyka — to kwestya ich bytu, ona ma im dać chleb w ręce, i da go niezawodnie, bo są w niej wykształceni naprawdę; — praca nauczycieli zrobiła i tutaj wszystko, co tylko zrobić mogła. Kto zaś chce mieć pojęcie, jaka to ta praca, jaki trud krowy i mozolny, niech posłucha, gdyż właśnie występują orkiestry pod dyrekcją p. p. O s t r o w s k i e g o i G ł o w a c k i e g o. Ten ostatni to także wychowanec dawniejszy instytutu i sam ociemniały, a przecież co ten człowiek robi! Niedgdy uczeń — dziś pracuje jako nauczyciel. Sam więc daną sztukę rozkłada na różne instrumenta i wyucza, i kształci swoich ociemniałych pupilów, a jak kształci, świadczy popis jego dzielnej orkiestry.

Nie skończyłbym, zabrakłoby mi miejsca, gdybym chciał was jeszcze oprowadzić po sali obejmującej roboty ręczne (jak np. rzeźby, wyroby tokarskie, stolarskie, ślusarskie, roboty kobiece etc.) uczniów oraz uczennic instytutu — gdybym słowem, chciał mówić szczegółowo o wszystkim co wypełniało ten przepiękny akt, układając się w podniosłą, harmonijną całość. Powiem więc jedno tylko. Kto chce zobaczyć, jak wygląda praca w najpiękniejszej jej aureoli: poświęcenia, miłości, kto chciałby się przekonać, jak wielką jest takiej pracy potęga, i sam coś, jakąś cząstkę z tej cudownej potęgi w własną pierś zaczerpnąć, ten niechaj przybędzie tu, na ten akt uroczysty mówiących-niemych i widzących-siępłych.

Na całym obszarze filantropii nie znam instytucji, któraby zasługiwała na serdeczniejsze współczucie, na bardziej wdzięczną pamięć ogółu. Nie znam w tej dziedzinie zakładu, który więcej mógłby zrobić dla niedoli ludzkiej i nie znam szkoły o celu szlachetniejszym, — nie znam szkoły, któraby doskonałością metody i pożytku górowała tak, jak góruje warszawski instytut głuchoniemych i ociemniałych nad setkami szkół innych. Cześć przeto tej szkole i ludziom poświęcenia pełnym, co ją na takie stanowisko wynieśli!

Obyż na niem, dla dobra tysięcy istot nieszczęśliwych, przeżyła jak najdłużej!...

Obyż... lecz dość już „sentymentów“ nie licujących z pozytywnym nastrojem naszych czasów — dość, bo oto przywołuje mnie do porządku kronikarskiego jedna z szanownych czytelniczek „Roli“.

Interpelacya jej leży właśnie przedemną, a brzmi ona tak: „Mości Kamienny! Czybyś pan nie raczył mnie objaśnić co się stało z zapowiedzianymi odczytami p. Wydzgi — o k w e s t y i Ż y d o w s k i e j? Odczyty miały, jak wiadomo, odbyć się w szeregu prelekcji na rzecz Osad rolnych — były już nawet włączone do „abonamentu“, a jednak w rzeczywistości nie miały wcale miejsca. Wszystkie inne wypowiedziano w ogłoszonym naprzód porządku, a tych dwóch — o kwestyi żydowskiej, nikt jakoś nie posłyszał. Co się z nimi stało? Miałżeby, jak o tem chodzą wieści, szanowny prelegent cofnąć się sam, już w ostatniej chwili? Panowie

z „Roli“ powinniście być w razach podobnych kompetentni (!?), do was się więc udaję.“

Przykro mi bardzo że ciekawości szanownej czytelniczki zaspokoić nie mogę, albowiem w tym razie własnie nie jestem wcale „kompetentnym“ i sam nie wiem nic. Ach, przepraszam, wiem coś chociaż bardzo, — niewiele. Wiem tylko, że „Rola“ podawała w swoim czasie wiadomość o wizycie u pana Wydzgi, prezesa tutejszej gminy izraelskiej, że celem tej wizyty być miało poznanie treści odczytów — pono wcale nie judofilskiej — i że następnie pan W. wiadomości tej w „Kuryerze Warszawskim“ najkategoryczniej, najsolemniej zaprzeczył. Oto wszystko, co mi jest wiadomem; co się stało później, o tem jeden tylko pan W. mógłby nam coś powiedzieć. Czy zechce, także nie wiem; przypuszczam tylko, iż gdyby szanowna czytelniczka „Roli“ z zapytaniem swoim chciała się zgłosić wprost do pana W... — to jest wprost do źródła — nie odmówiłby jej pewnie naprawdę już „kompetentnej“ odpowiedzi swojej. Sama grzeczność dla dam, które widocznie, również jak pan W., interesują się dość żywo „kwestyą żydowską“, nie pozwoliłaby szanownemu — prelegentowi zachować się inaczej. Tak mi się zdaje.

Kamienny.

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

Uroczystości krakowskie. — Otwarcie nowego gmachu uniwersyteckiego. — Pobyt arcyksiężstwa następców tronu austriackiego Rudolfa i Stefani. — Odwiedziny i śniadanie w kopalniach wielickich. — Odjazd. — Krótka mimiczna rozmowa między Redaktorem a Kronikarzem. — Tatuowany Alzacyk, czyli konfuzya księcia Kancelerza. — Szczepienie biedy — znów interwenyca redaktorska. — Manifesty półurzędowe pruskie — ich skutki. — Wniosek antiniemiecki w izbie francuzkiej. — Głosy prasy niemieckiej. — Co mówi „Neue freie Presse“.

Kraków ostatecznie wziął śnać przywilej na miasto wielkich uroczystości; dużo ich naprzykład obchodził, nie szukając dalej jak w przeszłym miesiącu; bo we wtorek d. 14 Czerwca otwierał u siebie nowy gmach uniwersytecki, a zostawiwszy akurat drugi wtorek, 21 Czerwca, królowej Wiktorii na jej pięćdziesięcioletni jubileusz, w trzeci zaraz wtorek, d. 28 Czerwca, przyjmował już w murach swoich następcę tronu austriackiego, arcyksięcia Rudolfa, który wraz z małżonką swoją, arcyksiężną Stefanią, umyślnie przyjechał w odwiedziny do Galicyi, jak to ojciec jego za swojej ostatniej bytności zapowiedział.

Pierwsza z krakowskich uroczystości była czysto akademicką, mimo tego nie mniej była świetną, a co ważniejsza, miała charakter bardzo swojski i bardzo serdeczny. Zano-tować mi z niej wypada mowę p. Gantscha, ministra oświecenia austriackiego, który umyślnie zjechał na ten obchód do Krakowa, a który w słowach pełnych szczerzej życzliwości przyznał akademii krakowskiej wielkie zasługi w dziele cywilizacyi europejskiej. Mowę tę zaznaczam tem skrętniej, że ona dziwnie harmonizuje z tem, co w dwa tygodnie później wypowiedział na tem samym miejscu arcyksiężę Rudolf, który stwierdziwszy zasługi akademii krakowskiej w szerzeniu oświaty zachodniej, wyraził w końcu życzenie, aby charakter swój i nadal w całej sile utrzymała.

Świetnie naturalnie bez porównania przedstawiło się przyjęcie arcyksięstwa, których, jak o tem opowiadają wszystkie nasze dzienniki, od samej granicy galicyjskiej, od Oświęcimia, samemi owacyami witano. Galicya i Kraków, oprócz szczerzej serdeczności, w przyjęciu dostojnych gości, zdobywały się na co tylko mogły, począwszy od kilkudziesięciu par dzieci, które po krakowsku ubrane ofiarowały arcyksiężnej kwiaty w Oświęcimiu, aż do krakowskiej również bandery z kilkuset koni złożonej, która w dzień przy każdej wycieczce otaczała pojazd arcyksięstwa, a po zmierzchu towarzyszyła im z pochodniami; — od przyjęcia arcyksiężęcej pary chlebem i solą przez wójta Brzezińskiego w Oświęcimiu na dworcu kolejowym, aż do monarszych istic przyjęć w Krzeszowicach, na Szlaku, a wreszcie w kopalniach wielickich, których zwiedzenie i wyprawione w nich śniadanie były niejako kulminacyjnym punktem trzechdniowego pobytu arcyksięstwa w Krakowie.

Nie jestem specjalnym korespondentem „Roli“ z Krakowa, bo prosta rzecz, że gdybym nim był, nie byłbym jej kronikarzem „z całego świata“, nie wdzierając się więc w cudze atrybuty, rejestruję tylko, że arcyksięstwo zwiedziło katedrę na Wawelu i groby w niej królewskie; byli w nowym gmachu uniwersyteckim, w Akademii Umiejętności, w szkole sztuk pięknych i w pracowni Matejki, gdzie obdarowani zostali przez mistrza dwoma obrazami, za które



dziękując arcyksiążę, uściśnął go za rękę i rzekł po polsku: „Dziękuję panu“. Następnie wysłuchali Mszy S-tej w kościele Panny Maryi przed wielkim ołtarzem, arcydziełem Wita Stwosza, wizytowali hrabstwa Arturostwa Potockich w Krzeszowicach, księstwa Marcellinowstwa Czartoryskich na Woli Justowskiej, byli na rauce u hrabstwa Stanisławostwa Tarnowskich na Szlaku, dwa razy przyglądali się ewolucjom wojskowym na Błoniach, wreszcie, jak już wspomniałem, zwiedzili Wieliczkę. Kopalnie tamtejsze przeobraziły się na ten dzień w istną olbrzymią pieczęć wieszczek, w świat czarów, w fantasmagoryczne jakieś widzenie. Była to otchłań kolosalnych rozmiarów i piękności, morzem światła nalana. Dyapazon uczuć, spotęgowanych temi niezwykłymi wrażeniami, podniósł się jeszcze wyżej przy śniadaniu, które w tej krainie uroków zastawiono. Na toast wzniesiony przez marszałka sejmowego hr. Jana Tarnowskiego, arcyksiążę odpowiedział serdecznie dziękując za przyjęcie i wznosząc toast za pomyślność Galicyi, którą polecał Boskiej opiece i życzył jej wielkiej i pomyślnej przyszłości. Mówił to arcyksiążę po niemiecku, a zakończył polskim okrzykiem: „Nasz cesarz i król niech żyje!“, który powtórzony przez obecnych, gromowem echem rozległ się po całym podziemiu...

— No, no, dobrze już dobrze, zaraz zaraz Panie Dobrodzieju!...

Apostrofa ta odnosi się nie do Krakowa, ani do jego gości, ani nawet nie do Ciebie Szanowny Czytelniku, tylko — do mego Redaktora, który widzę jak straszliwie rusza wąsami i grozi mi palcem, jakby mówił: „A ty baszybuzuku, lisowczyku paskudny, wpadłeś do tego Krakowa, gospodarujesz po nim jak szara gęś i wyleźć z niego nie myślisz. Ja dla ciebie podwójnego numeru „Roli“ nie wydam, a przecież, choćby dla samej różnorodności, musisz jeszcze o czemś innym z Prenumeratorami „Roli“ pogawędzić!...“ No, i ma rację, proszę Państwa, nie ma co mówić; zresztą służba wolność traci...

Więc już tylko dopowiem Państwu, że arcyksiężna odjeżdżając nazajutrz zrana (1 Lipca) o godzinie 7 do Wiednia, wyraziła szczery żal, że kuracya nie pozwala jej towarzyszyć mężowi w dalszej wycieczce po krainie, którą serdecznie pokochała, — i że w kwadrans później arcyksiążę Rudolf ruszył w dalszą podróż po Galicyi, której echo przyniosło nam już wieść o monarszem iście przyjęciu, jakiego dostojny gość doznał u księcia Eustachego Sanguszki, w dobrach jego Gumniskach, pod Tarnowem.

A teraz skręcam na miejscu, i odrazu, nie wiem już przez jaką *associationem idearum*, staje mi przed oczyma fizyognomia, jaką musiał mieć książę Bismark, gdy mu o pewnym rekrucie alzackim doniesiono. Te alzaczki, to piekielny naród, bo wyobraźcie sobie państwo, co to za szatański pomysł! Gdy onego rekruta rozebrano, pokazało się, że ma na piersiach wytatuowany napis: „Vive la France“, na prawem ramieniu nazwisko: Boulanger, na lewem: Negrier, a z tyłu: „Moltke“ i „Bismark“. Prawda, że, jak donoszą gazety, amatora tatuowania skazano na dziesięć miesięcy więzienia, ale za przykładem nieboszczki królowej Jadwigi, która, gdy jej doniesiono, że szkody poczynione kmiotkom nagrodzone zostały, zawołała: „Ale któż im lży wylane nagrodzić potrafi!...“ i ja zawołać muszę: któż zdoła nagrodzić księciu Bismarkowi przykrość, jakiej doznał po otrzymaniu raportu o tym kompromitującym alzaczku?...

No, a teraz wielce pocieszająca wiadomość. Szczepienie chorób wszelakich, jako akcja ochronna, wchodzi coraz bardziej w modę. W Rio-Janeiro dwaj doktorzy Freire i Gerard szczepią już podobno z ogromnym sukcesem żółtą febrę... Ale to wszystko nic; otrzymuję właśnie wiadomość, że pewien doktor, którego nazwiska jeszcze nie wiem (i podobno nigdy wiedzieć nie będę), wynalazł sposób szczepienia głównej, kapitalnej choroby naszego wieku — biedy!... Nie umiem jeszcze nic powiedzieć również i o metodzie, ale jak tylko jej doświadczę naprzód na sobie, a skutecznie, pod słowem honoru wszystkim zakomunikuję. Proszę mi wierzyć, że egoistą nie jestem...

Redaktor znowu kiwa!... Trudno, muszę pominąć mnóstwo nader ciekawych i smacznych... kaczek i innego ptactwa kronikarskiego, a zwrócić się znow do innej materii...

Mimo że w ślad za „Kreuzzeitungiem“ dwa półurzędowce pruskie „Post“ i „Gazeta Kolońska“ wystąpiły z pełnemi oborzenia inwokacyami, wzywającemi do odwetu za ukaz rossyjski o cudzoziemcach zapomocą rzucenia na rynek pieniężny wszystkich walorów rossyjskich w celu ich zdeprecjowania, manifesty ich nie zrobiły jakoś na nikim

wrażenia. Owszem, w izbie francuzkiej pojawił się wniosek, aby we Francyi także ograniczyć prerogatywy Niemców i wyrugować ich z kraju o ile możności jak najwięcej; a nawet pisma berlińskie niezależne, lubo stwierdzają że to ogólne antiniemieckie usposobienie bolesne jest i szkodliwe, przyznają jednak, że Niemcy mają tylko to, na co zasłużyli. Książę Bismark dał pierwszy przykład na ludności polskiej w Prusiech osiadłej, inni naśladują go tylko postępując w podobny sposób z ludnością niemiecką u siebie. Nawet „Neue freie Presse“, polakożerczy organ żydów wiedeńskich, łączy się z tym chórem i teraz dopiero roni lzy rozczulenia, nad starcami i przemysłowcami polskimi, których bez litości, bez względu na moralne cierpienia i materialną ruinę z Prus powypędzano. Dziennik ten twierdzi zresztą w końcu, bodaj czy nie słusznie, że taki stan rzeczy, oparty na dążności do zrywania wszelkich stosunków i związków międzypaństwowych i międzynarodowych długo trwać nie może, jako przeciwny naturze i pojęciom praw międzynarodowych, i że jeżeli mężowie stanu nie pomyslą o jego usunięciu, poważną katastrofą skończyć się musi.

Lubo posiedzenia zgromadzenia narodowego bułgarskiego w Tynnowie rozpoczęły się już w dniu 4 b. m. dotąd jeszcze telegram nie przyniósł żadnej ważniejszej z tamtąd nowiny. Jako kandydatów zgromadzenia do tronu bułgarskiego, wymieniają księcia Koburgskiego, księcia Aleksandra Battenberga, wreszcie króla serbskiego Milana. Są to jednak tylko domysły, gdyż rejencya zamiary swoje trzyma w ścisłej tajemnicy. Domysł ostatni wygląda awanturniczo, a mimo to powtarza się uparcie; zresztą król Milan przyspieszył swój wyjazd z Wiednia i wraca do Belgradu. Książę Aleksander stanowczo ma być zdecydowany nie przyjmując kandydatury; książę Koburgski podobno nie byłby od tego, ale... Ale idzie o to przedewszystkiem, czy gabinet petersburski uzna jakkolwiek czynność Zgromadzenia, zwołanego przez nieuznaną za legalną regencyę. A jeśli nie, to co dalej będzie z Bułgaryą?

E. Jerzyina.

## KRONIKA BIEŻĄCA

### Krajowa i Zagraniczna.

**Wystawa higieniczna. V.** — Jednym z najciekawszych działów wystawy jest bez zaprzeczenia oddział *pasorzytniczy*. Przedstawienie tych najstraszniejszych, bo niedostrzegalnych golem okiem, wrogów zdrowia i życia ludzkiego, może być nietylko dla specjalistów, ale i dla szerszej publiczności wielce ciekawem i pouczającym. Słusznie też należy się słowo uznania D-rowsi Bujwidowi, który dział ten na obecnej wystawie głównie reprezentuje, nie szczędząc, wraz z D-rem Przewóskim, odpowiednich objaśnień praktycznych.

W pracowni D-ra Bujwida traktowaną jest najprzeważniej kwestya szczepień ochronnych, a przedewszystkiem szczepienia wścieklizny, według głośniejszej metody Pasteur'a. Znajdujemy tu więc najpierw klatki z królikami, którym zaszczerpionym już został jad wścieklizny; jad zaś ten, odpowiednio następnie osłabiony, ma służyć do szczepień ochronnych — ludziom pokąsanym przez wściekłe zwierzęta. Również w sposób pouczający przedstawioną tu została manipulacya szczepienia karbunkulu, róży i cholery kurzej.

Na uwagę także zasługują sposoby badania wody i powietrza, z uwzględnieniem ilości znajdujących się w nich pasorzytów. Niektóre też wyniki tych badań Dr. Bujwid przedstawił nam w rozwieszonych na ścianach tablicach, a jedna zwłaszcza z tych tablic, przedstawiająca rozbiór wody wiślanej i niektórych wód studziennych w Warszawie, budzi wśród zwiedzającej wystawę publiczności nader żywy interes. Widzimy tu bowiem jak na dłoni, jaką to moc pasorzytów połykamy codziennie. Dość wspomnieć na przykład, że podczas przyboru Wisły, jaki miał miejsce w Marcu r. b. znaleziono w jednym sześciennym centymetrze wody zaczerpniętej wprost z Wisły, 110,000 pasorzytów, obok starego smoka, a 106,000 przy nowym. Przy zwykłym poziomie Wisły, w takiejże ilości wody z Saskiego ogrodu jest tych... miłych stworzonek 90—110, w wodzie ze źródła na Oboźnej około 200, a w wodzie z ogrodu Botanicznego przeszło 1,000.

W ogóle, powtarzamy, dział pasorzytniczy należy na obecnej wystawie do najciekawszych — stanowiąc zarazem najwybitniejszą i nieledwie jedyną cechą naukową. (d. c. n.)

**Na wystawie wileńskiej** przysądzono następujące nagrody: W dziale koni: medale srebrne: hr. Ledóchowski, p. Wołodkowicz, ks. Drucki-Lubecki; medale brązowe: hr. Ledóchowski,



p. Hausmann, ks. Ogiński; listy pochwalne: ks. Ogiński, pp. Wołdkowicz, Niezabitowski, Habrowski.

W dziale bydła: medal złoty: p. Jeleński; medale srebrne: pp. Butkiewicz, Czapski i Łęski; medal brązowy ks. Paweł Puzyra.

W dziale owiec: medal złoty hr. Emeryk Czapski; medal srebrny ks. Bohdan Ogiński.

W dziale trzody: medal złoty ks. Bohdan Ogiński; medal srebrny p. Emilian Butkiewicz; medal brązowy ks. Paweł Puzyra.

W dziale psów: medal złoty p. Sergiusz Kozłow; medal srebrny p. Mikołaj Kozancko; medal brązowy Karol hr. Czapski.

W dziale ptaków: medal srebrny panie Marya i Jadwiga Jełowickie.

**Z okolic Słucka** piszą do nas: „Zasługę zawsze uczcił się godzi, pozwólcież więc i mnie spełnić w tej chwili ten miły obowiązek.

„Jak wy tam w Warszawie macie swych zasłużonych na polu działalności obywatelskiej, tak i my tutaj mamy między innymi czynnego nader pracownika w osobie p. **Jakóba Narkiewicza - Jodko** z Ottonowa, — który, pomimo zajęć gospodarczych, nie waha się przyjmować na siebie wielostronnych prac obywatelskich i umie zawsze znaleźć czas na wszystko. Był uczeń konserwatorium paryzkiego, doskonały pianista i kompozytor, zużytkowywał od wielu lat swój niepospolity talent na coroczne urządzenie koncertów w Słucku, mających na celu zasilanie kasy przeznaczonej na wsparcia dla uczniów miejscowego gimnazjum.

„Obok tego, pan Jodko jest nader czynnym jako prezydujący w Komitecie opieki nad biednymi tutejszego powiatu, a wreszcie urządził on u siebie **Stację meteorologiczną**, poświęcając i na obserwacje te, jakie z zamiłowaniem prowadzi, bardzo wiele czasu. Obliczenia swoje atmosferyczne p. J. przesyła do Akademii nauk w Petersburgu, a za prace o klimatologii mianowanym został korespondentem głównego obserwatorium fizycznego. Podeczas też zapowiedzianego na Sierpień zaćmienia słońca, na stacji meteorologicznej w Ottonowie czynione będą przez trzy dni (18, 19 i 20) specjalne, według otrzymanych instrukcyj, spostrzeżenia, owocem zaś tych spostrzeżeń i notat ma być wydanie specjalnego dzieła naukowego.

„Tym więc sposobem, nasz rolnik-filantrop-artysta zasila i w tym kierunku poważną skarbnicę—wiedzy.

„Niechże więc każdy robi co każe duch Boży — a całość sama się złoży.“

**Polityka wyższa—czy bezwstyd?** Koło literacko-artystyczne we Lwowie przyjmowało w tych dniach „wielkim bankietem“ przedstawicieli dziennikarstwa wiedeńskiego, przybyłych tam w charakterze sprawozdawców z okazji pobytu Arcyksięcia Rudolfa. A jak ich przyjmowano! Telegramy donoszą najwyraźniej, że „wznoszono toasty na cześć dziennikarzy wiedeńskich“, słowem c z u ł o ś e i było co nie miara. I z kimże to tak bratano się „serdecznie“? czyjeż to zdrowie pito?

Ano przedstawiciele, powtarzamy to raz jeszcze, prasy wiedeńskiej, to jest tej — z małymi wyjątkami — ladacznicy żydowskiej, szczującej zawsze i wszędzie na Polaków, denuncyjującej ich, notabene fałszywie, przy każdej sposobności i na wszystkim co polskie nie zostawiającej prawie nigdy jednej nitki uczciwej. Zaiste, pełen taktu, rozumu i godności był ów toast, wniesiony przez Polaków na cześć (!) najbrudniejszych gadzin żydowsko-dziennikarskiego błota. I kiedy się to czyta, mimowoli przychodzi na myśl pytanie: jestże to polityka wyższa, czy też szczyt bezwstydu i upadku poczucia godności narodowej?

**Nowości wydawnicze.** Ks. Bernard Gratoski, Kapucyn z zakrocymia, ułożył i wydał „**Mapę dyecezyi kujawsko-kaliskiej**“, z oznaczeniem wszystkich parafij, filij, kaplic, klasztorów, wreszcie miast powiatowych, stacyj pocztowych i t. d. Autor piękną i nader starannie ułożoną tę pracę, za którą też należy mu się szczerze słowo uznania — przypisał J. E. Biskupowi dyecezyi kujawsko-kaliskiej, ks. Bereśniewiczowi.

Niestrudzony w pracy dla ukochanej idei, Czcigodny ks. Prokop Kapucyn wydał znów piękną wielce książeczkę p. t. „**Żywot dwudziestu trzech ŚŚ. Męczenników z zakonu braci mniejszych Św. Franciszka, przez Ojca S-go Piusa IX kanonizowanych**“. Praca ta, napisana pięknym, jak wszystkie tego autora, językiem, czyta się z żywym zajęciem i pożytkiem prawdziwym. Szczerze też jak najszerzego rozpowszechnienia życzyć jej należy.

W Łowiczu wyszła książka treści religijnej p. t. „**Pomoc cierpiącym—Nabożeństwo żałobne za dusze zmarłych, z dodaniem modłów w chorobie, przy konających i o śmierć szczęśliwą**“. Dziełko to, godne ze wszech miar polecenia, zebrał, ułożył i wydał p. **Władysław Tarczyński**, któremu też za pocziwą pracę ślemy szczerze i serdecznie — Bóg zapłać!

Dr. Bujwid wydał broszurę p. t. „**Pięć odczytów o bakteriach — z dołączeniem uwag o szczepieniach ochronnych**“.

**Z teatru i muzyki.** Na scenie warszawskiej występuje ze względem powodzeniem tenor hiszpański, p. Arambro.

W teatrze Wielkim przedstawiono nowy balet: „**Brahma**“, układu p. Mendeza.

W warszawskim Konserwatorium muzycznym powstanie z nowym rokiem szkolnym wyższa klasa fortepianu, prowadzona przez p. Zarzyckiego.

**Wyjaśnienie.** Z powodu wzmianki naszej, w Nrze 26 „**Roli**“, o kefirze żydowskim i o trzech wyrabiających napój ten zakładach izraelskich, otrzymujemy od pani K. **Sygali** list, z prośbą o objaśnienie, że taż pani S., istniejący w Warszawie od r. 1884, swój „zakład kefirowy“ prowadzi na mocy pozwolenia Urzędu lekarskiego, z dnia 21 Marca 1884 r. za N. 569 — pod swoją własną firmą, i że niczym patentem naukowym firmy tej nie osłania.

Po sprawdzeniu odpowiednich dowodów, powyższej prośbie pani S. — z zasady bezstronności — czynimy zadość.

**Zmarli:** Ś. p. **Karol Lilpop**, wiceprezes warszawskiego Towarzystwa farmaceutycznego, właściciel apteki i autor rozpraw farmaceutycznych — zm. w Brwinowie.

Ś. p. **Aleksander Podwyszyński**, młody i utalentowany artysta dramatyczny, b. reżyser sceny krakowskiej — zmarł we Lwowie.

### Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. **Galicz** w **Kluszczy** — Posyłkę otrzymaliśmy dopiero w tej chwili; wszystko starać się będziemy załatwić według życzenia Szanownego Ks. Dobrodzieja.

Sz. ks. **Nowicki** w **Mod.** — Serdeczne i stokrotne dzięki za życziwe słowa; pobudką one i pociechą — dla nas.

Sz. ks. **B. Baryłkiewicz** w **Rus.** — Broszury wysłane, osobnego katalogu książek ludowych nie posiadamy; służyć nim przeto Sz. Ks. Dobrodziejowi nie możemy.

**Pan Dobrz.** w **Nad.** — Zużytkujemy, o ile będzie to możliwe.

**H. E. N. i t. d.** — Ano, zobaczymy kto sobie będzie musiał „poszukać innego zajęcia“ i... innego miejsca... Cierpliwości tylko, a cynizm, bezcelność i arogancja wasza zrobią więcej nawet niż sami przypuszcacie. Najsilniejsi to nasi sprzymierzeńcy.

### OFIARY.

Dla najbiedniejszych podług uznania redakcyi:

P. K. z **Grodna** kop. 50.

### REKLAMY.

**Dentysta Marceli Grzeszkiewicz**, Nowy Świat nr. 55, przyjmuje od 10 do 6-ej, — specjalnie sztuczne zęby. 12—7

**A. Sobolewski**, **Bieleńska 5**. Poleca obuwiu męzkie i damskie z najlepszych materiałów, ceny przystępne. (12—7)

### OGŁOSZENIA.

## Główny Skład Dywanów

**GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA**, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: **Dywany** najrozmaitsze, **Serwety**, **Chodniki**, **Koldry**, **Dery** i t. p. **JUTY** i **WEŁNY** na pokrycia meblowe, **Kretony** **Fabryki** „**Zawiercie**“. Ceny fabryczne. PP. **Handlującym** rabat.

**Fabryka Narzędzi Chirurgicznych** 52-27  
i wszelkich stalowych ostrych, oraz **Bandaży**

## I. Jodłowskiego

**Bieleńska Nr. 5.** — **Filja: Marszałkowska Nr. 137**

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi **chirurgicznych**, **weterynaryjnych** i **nozowniczych**—oraz przyjmuje wszelkie **obstalunki** i **reperacje** po cenach najumiarkowańszych.

## KRÓLOWIE POLSCY

dla młodzieży, poczet z 43-ch portretów litogr. podług rysunków **T. Malesszewskiego**, z tekstem, do nabycia we wszystkich księgarniach i w Redakcyi „**Roli**“, w ozdobnej oprawie lub na wielkim arkuszu, cały poczet rs. 2. kop. 50. Skład główny w księgarni **Gebethnera** i **Wolfa**.

## Stroję fortepiany i pianina

dobrze i bardzo tanio w Warszawie i na prowincyi. Po za Warszawą od rs jeden od fortepianu i zwrot kosztów podróży. Grywam także na fortepianie na wieczorkach i zabawach. Zamówienia proszę nadsyłać do kantoru „**Kuryera Warszawskiego**“ (Plac Teatralny) pod adresem: **Fortepianista 000.** (3—1)



# GAZETA LEŚNA

dla Królestwa, Cesarstwa, Galicyi i ziem polskich pod rządem Pruskim. Generalny czyli jedyny organ w języku polskim wychodzić zaczyna w Poznaniu, dwa razy na miesiąc to jest 1 i 15 każdego m. w objętości 2—4 arkuszy druku. Prenumerata roczna w Królestwie i Cesarstwie 6 rs., w Galicyi zlr. 6, w Prusach na wszystkich pocztach kwartalnie 2 mk. 50 fen. Program wydawnictwa jest: postęp, kultura, gospodarka, zwierzyna, sprzedaż i hodowla drzewa, przemysł drzewa, ułatwienie sprzedaży detalicznie i w całości, unormowanie cen podług prowincyi, gubernij i powiatów ze względów na komunikacyę, obrona właścicieli lasów od wyzyskujących kupców, dostarczanie pożyczek na lasy z umiarkowanemi procentami i t. d.

Wzywamy zatem wszystkich właścicieli lasów do prenumeraty, zarazem do wypełnienia urzędownie od nas drukowanego prospektu gatunków drzewa, ceny, komunikacyi i objętości. Prospekt ten ma nam posłużyć do unormowania całej gospodarki leśnej i zestawienia taryfy.

**Redakcja i Administracja**  
**Gazety Leśnej** (8—8)  
w Poznaniu, Półwiejska ulica Nr. 9a.

## Skład Herbaty Kiachtyńskiej

**W. GOROCHOWA,**

Marszałkowska Nr. 117.

Poleca wyborową herbatę z ostatnich zbiorów za funt po rs. 1.66, 2 rs. 16 kop. i droższą.  
Kupujący jednorazowo 10 f. otrzyma jeden f. jako rabat  
Handlującym zaś większy rabat. 3—3

## Gorzelany i destylator

polak, kawaler, obznajmiony z najnowszymi aparatami i parowemi maszynami, z 15-letnią praktyką, chlubnemi świadectwami, — poszukuje posady w Królestwie lub Cesarstwie.

Wiadomość w Redakcyi „Roli“.

(3—3)

## SKŁAD MEBLI 13-5

**MAJSTRÓW STOLARSKICH**

róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,  
Nr. 60 (150 nowy), I-sze piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykwintnych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć towaru i roboty.

## SKŁAD WIN I DELIKATESÓW

**Ignacego Lijewskiego i S-ki**

wprost kościoła S-go Krzyża.

POLECA 3—3

**Wina i Koniaki Lecznicze.**

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885. **DYPLOM UZNANIA.** ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.

**MAGAZYN MEBLI**

**ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW**

w Warszawie, Tomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświetniejszych żurnali (13-1)

**Polski Kantor Bankierski**  
**RADZISZEWSKI i S-ka** (52-25)  
WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

# AGRONOM

poszukuje posady Administratora lub Rządcy Dóbr; może przedstawić chlubne świadectwa z 15-letniej praktyki w tym zawodzie.  
Wiadomość w Redakcyi niniejszego pisma. (3—2)

## Nakładem Księgarni

# WOJCIECHA CITHURUSA

w Warszawie, Krakowskie-Przedm. Nr. 60

(róg Bednarskiej)

opuściły prasę następujące dzieła:

**Wł. Michał Debicki.** Nieśmiertelność człowieka. Wydanie 2-gie.  
Cena rs. 1 kop. 50, z portem rs. 1 kop. 75.

**Tak zwana „Emancypacya“ a Chrześcijańskie stanowisko**  
**Niewiasty**, w dwóch częściach: krytycznej i sprawozdawczej, przez Ks. Prałata A. L. — Tom I. Część krytyczna. —  
Cena za 2 tomy rs. 2, z portem rs. 2 kop. 50. 10—10

## JAN CHRUSZCZYŃSKI

**Stolarz** 24-11

róg ulic Mazowieckiej i Ś-to Krzyżkiej Nr. 22,  
w Warszawie,

poleca w wielkim wyborze urządzenia pokoi sypialnych,  
jadalnych — i na zamówienia.

## Skład Nici i Zabawek

**A. GRAFF**

Nowy-Świat Nr. 27

w Warszawie,

poleca: Towary Norymberskie—Galanteryę—Zabawki w wielkim wyborze—Hafty—Gorsety—Watażki—Woalki—Wyroby Pończosznicze—Halki letnie od k. 80—Sukienki poranne (Matiné)—Szlafroki od rs. 1 kop. 80 i t. p. — Perfumerye krajowe i zagraniczne, Laboratorium St.-Petersburskiego i Brockarda.

**Ceny niskie.** (6—4)

## Zakład Zegarmistrzowski

**K. ZAWISTOWSKIEGO,**

w Gmachn Teatralnym

ul. **Wierzbowa** wprost Niecałej.

Poleca: Wielki i gustowny wybór Zegarków Złotych, Srebrnych, Stalowych i Niklowych.— Po cenach możliwie niskich. (6—4)

**! Przyjmuje reperacye !**

## „ZŁOTY UL“ FABRYKA PIERNIKÓW

w Warszawie, — Nowy-Świat Nr. 7,

poleca:

Pierniki słodowe, Chleb miodowy zalecany przez lekarzy na wszelkie *dolegliwości żołądka*, oraz *cierpienia hemoroidalne*; — ułatwia trawienie u osób słabych i wątłych dzieci.

Fabryka nabywa miód wprost od producentów, w każdej ilości po cenach targowych, oraz miody do picia. (52-18)



Specjalna Fabryka i Magazyn  
**BIELIZNY**

**L. GAŁKOWSKIEGO**

w Warszawie,  
Marszałkowska Nr. 133,  
róg Ś-to Krzyckiej.

Poleca — w wielkim wyborze :

Koszule męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem, Kołnierzyki i Mankiety w najnowszych fasonach. Kalesony, Skarpetki i Szelki, Wielki wybór Krawatów, Szpilek i Spinek najmodniejszych. Chustki na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz Chustki do nosa, zawsze w wielkim wyborze. Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane. Kaftaniki siatkowe higieniczne, oraz wyroby wełniane D-ra Jaegera.

Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spiesznie, po cenach stałych, możliwie niskich, p. p. handlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy krój Koszul męskich.“

52—42

**HURTOWO-DETALICZNY**

SKŁAD WYROBÓW TABACZNYCH

**PAWŁA KOŁODZIEJSKIEGO I S-ki**

przy ulicy Nowy-Świat Nr. 51 (róg Wareckiej).

10—1

Poleca :  
wielki wybór cygar, tyto-  
niu i papierosów, z wszyst-  
kich fabryk rossyjskich i  
niejscowych, oraz gilzy  
własnej fabryki, z pra-  
wdziwej francuskiej bibu-  
łki „ABADIE“.  
Dla P. P. Handlujących od-  
stępuje towar na najko-  
rzystniejszych warunkach.  
Cenniki  
na żądanie franco.

**PŁASZCZE GUMOWE**

dla Dam, Mężczyzn i Dzieci

**KUFRY, WALIZY, TORBY**

oraz  
wszelkie przybory do podróży

poleca

**FABRYKA**

**T. L. BREYMEYER, Warszawa**

Królewska Nr. 1 róg Krak. — Przedm.

52-46

**ZAKŁAD ZEGARMISTRZOWSKI**

**F. SZYMANIEWSKIEGO**

Marszałkowska Nr. 94, obok Apteki BARCZA.

POLECA :

Zegary, zegarki pierwszorządnych fabryk Genewskich, Paryżkich i Freiburskich. Jak również przyjmuje do naprawy zegary, zegarki i zegary starożytne.

Jako długoletni pracownik pierwszorządnych fabryk zagranicznych, oraz paru najpierwszych zakładów Warszawskich, a ostatnie lat kilka w znanej firmie L. Babezyński, jako pracownik najpierwszych robót — poleca się z najakuratniejszą reperacją, przy gwarancji dwuletniej.

**CENY JAKNAJNIZSZE.**

12—7

**„GUDRONIT“**

Na ostatniej wystawie w Muzeum Przemysłowym otrzymał  
**LIST POCHWALNY**

jedyną nagrodę dla tego działu przeznaczoną.

Niszczy raz na zawsze „grzyb drzewny“ i zabezpiecza nowe budynki od takowego.

**Osusza wilgotne mieszkania.**

Świadczenia 10-cio letniej praktyki, wydane przez wiele osób (najmniej po 3-letniem wypróbowaniu); z tych niektóre wymieniam:

W. W. Cholewiński notaryusz, Simno. — Dubeltowicz inżynier, Warszawa. — Jełowicki wł. ziemski, Ożenin. — Jaworowski wł. z. Bogusławice. — Jaworowski wł. z., Trębki. — Kopelman fabr. kul, Modlin. — Leo, Red. Gaz. Polskiej. — Ks. Morzejewski prob. par. Lipowiec. — Rakszanin generałowa, Grodzisk. — Rudnicki wł. z. — Szawelski inżynier, Mława. — Tabęcki wł. z., Dłutowo.

Informacje bezpłatne. — Agentów poszukuje się.

**Aleksander Ciszewski, budowniczy.**

10-6

Kantor w Hotelu Angielskim.

**Zakłady Wapienne**  
**SULEJOWSKIE I OPOCZYŃSKIE**

firmy

**„JÓZEF BANDURSKI I S-ka“**

Określiwszy przymioty naszego wapna, w poprzednich ogłoszeniach, więcej teoretycznie, przy zaznaczeniu ilości i sposobu produkcji oraz załączeniu szczegółowych analiz, wykazujących na 100 części 99½ czystego wapna; niniejszem zwracamy uwagę, na fakt stwierdzony w praktyce, przez pp. Budowniczych, Majstrów mularskich i Przedsiębiorców że wapno nasze przez wielu cennych przymiotów, wrobocie jest tak tuste i wydajne, iż po zlasowaniu go i użyciu do robót, przyrost wykazuje się **co najmniej 25% więcej w porównaniu z innymi** (do 1000 cegły użytej do muru z wyprawą, potrzeba użyć innych marek 2½, do 3 ch korce), naszeżo zaś **niegdą więcej nad 2 korce** zatem do kalkulacji ceny, tę różnicę, należy brać w uwzględnienie, z czego wypada, że wapno nasze nie tylko jest najlepsze ale i najtańsze!

Konkurencya znając te przymioty podszwaja się pod miano Sulejowskiego, ze sprowadzaniem **pośledniejszych marek** (najwięcej kolorem zbliżeniemi do Sulejowskiego) rekomendując je za Sulejowskie węglem palone i jakoby z naszych zakładów pochodzące, objaśniając prztem w naiwnej nieświadomości, że wapno wypalane drzewem lepsze jest od wypalonego węglem (!!) dyskredytuje tym sposobem nasz produkt i wyrządza nam krzywdę! W obronie zatem własnego interesu, nie możemy tych manewrów konkurencyjnych, skierowanych nie tylko na naszą szkodę ale i ogółu interesowanego, pokrywać milczeniem i dla tego niniejszem ostrzegamy kogo należy.

Wapno przez nas produkowane, wysyłamy na wszystkie Drogi Żelazne, za gotówkę, lub zaliczenia kolejowe (nachnahme). Zamówienia przyjmuje kantor nasz w Warszawie Okopowa № 10. Tamże zamawiać można: **CEMENT, GIPS, CEGŁĘ i GLINKĘ** ogniotrwałą, **TRZCI-NE** i t. p.

0—19

**Specjalna Fabryka**

**Gorsetów**

krojów paryżkich, patentowana w Paryżu — w Warszawie od roku 1858 istniejąca — egzystuje jak zawsze na Krakowskim Przedmieściu wprost ulicy Hr. Berga.

(3—3)

**Marja Pajer.**

**Fabryka Rękawiczek**

**MAGAZYN GALANTERYI**

**„ANTONI CHOJNACKI“**

W WARSZAWIE

**Marszałkowska 109.**

Poleca wielki wybór towarów

po cenach

**przystępnych.**

3—2

**Treść numeru:** Pozytywizm i masy. IV.—Przegląd spraw ziemiańskich (dok.).—Francya żydziata (d. c.).—Idealny belletrystyki pozytywnej (d. c.).—Z literatury scenicznej (d. c.).—Na posterunku, feljton Kamiennego. —Z całego świata.—Kronika bieżąca krajowa i zagran.—Odpowiedzi redak.—Ofiary.—Ogłoszenia.—**W odcinku:** Przez dolinę łez, powieść J. Rogosza (d. c.).—**W Dodatku** Sprawozd. handl.—Ogłoszenia.